

Wkraczamy w drugi etap dyskusji nad sprawami modelu ekonomicznego naszej socjalistycznej gospodarki. Do twierdzenia, że jest to drugi etap, uważają nas co najmniej dwie rzeczy: 1) zostały już opracowane wstępne tezy, stanowiące właściwą podstawę dalszej dyskusji; 2) istnieje bezpośrednio widoczna perspektywa realnych zmian w kierunku wskazanym przez te tezy.

Powyższe zaważdzamy przede wszystkim pracy Rady Ekonomicznej (jej Komisji Modelu Gospodarczego), która na ostatnim posiedzeniu plenarnym po szerokiej dyskusji przyjęła (z pewnymi poprawkami i uzupełnieniami) dokument nazwany „Tezy w sprawie niektórych kierunków zmian modelu gospodarczego”. Nie pragniemy w tym miejscu oceniać tego dokumentu, który zresztą, po jego ostatecznym przygotowaniu, przedrukujemy w jednym z następnych numerów naszego czasopisma. Warto jednak zaznaczyć, że podpisujemy się w pełni pod jego ogólną oceną, którą już dało „Życie Warszawy” — że jego „konceptja” charakteryzuje się dużym poczuciem odpowiedzialności i głębokim przemyśleniem skomplikowanych problemów. Jest ona nie-

cyjnego i kierunków rozwoju konsumpcji, analizie opłacalności importu i eksportu itp.

Niezwykle ważne zalecenie formułują tezy w zakresie jawności planowania i możliwości udziału w nim czynników społecznych. Chodzi mianowicie o to, aby plan, poddawany pod dyskusję, nie był tylko formalnym zestawieniem cyfr, ale aby wskazywał rzeczywiste alternatywy wyboru ekonomicznego. Jest rzeczą znaną, że za powodzą cyfr i zestawień planu kryją się często nieliczne, ale najważniejsze problemy sporne, problemy wyboru ekonomicznego. Przed niefachowcem planista może je ukryć lub wydobyc na zewnątrz i zapytać o zdanie, bądź decyzję. Tak konstruować plan, aby te problemy wydobyły i wskazać radzie robotniczej, radzie narodowej itp., to na pewno istotny czynnik odformalizowania planowania.

Długa dyskusja o instrumentach kierownictwa ekonomicznego znalazła w tezach Rady następujące rozwiązanie. Należy odejść od dotychczasowej praktyki uniwersalnego i szablonoowego stosowania środków administracyjnych. Dla realizacji planowego kierownictwa rozwojem i działalnością przemysłu organy kierujące powinny posługiwać się:

- w pierwszym rzędzie instrumentami ekonomicznymi;

regu warunków, m. in. sytuacji surowcowej, warunków rynkowych, cen itp. Rozwiązanie musi więc być oparte na konkretnej analizie dzisiejszych warunków, a w miarę ich zmiany może i powinno być oczywiście również zmienione. Powyższe rozwiązanie sprawy ustalania zadań asortymentowych oznacza w porównaniu z dotychczasową praktyką jego znaczne rozluźnienie.

Chyba najbardziej wyraźnego podkreślenia konieczności konkretnego i zróżnicowanego rozwiązania wymaga sprawa tzw. jednostek nadzórnych. Chodzi tu właściwie o reorganizację całego aparatu kierującego przemysłem, a w szczególności o zmiany w organizacji, zasadach i metodach funkcjonowania dotychczasowych centralnych zarządów.

Tezy przyjęte w tym zakresie przez Radę Ekonomiczną, można by sformułować w następujących punktach:

- 1) występuje bezwzględnie potrzeba istnienia w przemyśle organizacji nadzórnych, zrzeszających szereg przedsiębiorstw; od zasady tej jednak mogą istnieć uzasadnione wyjątki;
- 2) łączenie przedsiębiorstw w ramach organizacji nadzórnej dokonuje się nie na zasadzie dobrowolności, ale jest obowiązkowe i regulowane przez ministra; ponadto

W SPRAWIE PROGRAMU GOSPODARCZEGO NA LATA 1958 — 60

wypowiadają się na str. 2-giej.

Prof. Dr E. LIPiŃSKI, Prof. Dr B. MINC, Prof. Dr M. ORŁOWSKI

W tezach Rady Ekonomicznej znajdujemy przede wszystkim takie rozwiązania, które określają rolę i zasady funkcjonowania przedsiębiorstw w bliższej, widocznej już dziś perspektywie.

Jednym z bodaj najważniejszych problemów, wymagających na pewno jeszcze wszechstronnej dyskusji, jest system bodźców ekonomicznych dla przedsiębiorstw. W tezach Rady znajdujemy koncepcję kompleksowego rozwiązania tego zagadnienia, które spróbujemy wyjaśnić w pewnym uproszczeniu.

W części negatywnej znajdujemy przede wszystkim tezę o konieczności zerwania z zasadą powiązania bodźców ekonomicznych ze stopniem wykonania i przekroczenia planu (premie dla kierownictwa i administracji). Motywem tego postulatu była szeroka obserwacja niezwykle ujemnych zjawisk związanych z premiowaniem za plan (zarówno dla samego planowania jak i dla ekonomicznej działalności przedsiębiorstw, ich współpracy itd.), jak i stwierdzenia konieczności wprowadzenia bodźców działających długofalowo i zależnych od wszechstronnych wyników ekonomicznych ich pracy. Pod tą negatywną oceną naszej praktyki można się z całą pewnością podpisać oburzać.

O ile chodzi o rozwiązanie pozytywne, które dają tezy, to można go jasnowiedzieć o następujących punktach:

- 1) Istnieją dwie zasadnicze formy, poprzez które realizuje się bodźce materialnego zainteresowania dla przedsiębiorstw, a to — fundusz plac oraz udział w zysku. Powyższe oznacza likwidację odrębnego funduszu premiiowego dla administracji (co oczywiście nie znaczy, że dla wypadków uzasadnionych nie można stosować specjalnych funduszy premiiowych).
- 2) Wewnętrzny podział, zarówno funduszu plac jak i części zysku, należy w zasadzie do samych przedsiębiorstw. Ingerencja władz centralnych może tu wystąpić tylko w trybie wyjątkowym.
- 3) Instrumentem kierownictwa ekonomicznego jest ogólne kształtowanie funduszu plac oraz zysku i jego podziału.
- 4) W zakresie plac uznaje się potrzebę zachowania dla większości przedsiębiorstw, stosowanego dotychczas limitowania funduszu plac; wysuwa się jednak postulat zmiany zasad jego tworzenia (korygowania), m. in. w oparciu o wzrost produkcji czystej przedsiębiorstw.
- 5) W zakresie zysku wysuwa się postulat takiej jego konstrukcji, aby jego działanie jako bodźca dla przedsiębiorstw zapewniało: zwiększenie zainteresowania materialnego z postępem w ekonomicznych rezultatach pracy przedsiębiorstw, przy wyeliminowaniu określonych czynników, niezależnych od przedsiębiorstw, oraz stabilizację na okres kilku lat sposobu jego tworzenia i podziału tak, aby działał on jako bodziec długofalowy.

Tezy Rady Ekonomicznej obejmują, rzecz jasna, jeszcze szereg innych, niezwykle ważnych, a nie poruszonych tu zagadnień (np. system cen). Do wielu z tych zagadnień będziemy jeszcze mieli okazję powrócić. Wierzymy jednak, że zrobimy to w ramach szerokiej dyskusji na łamach naszego pisma, w której wypowie się wielu naszych czytelników.

BRONISŁAW MINC

O BIEŻĄCEJ SYTUACJI GOSPODARCZEJ

(Konkretne propozycje ekonomiczne)

Czytając artykuły o naszej bieżącej sytuacji gospodarczej nie można oprzeć się wrażeniu, że w artykułach tych brak konkretnych wniosków i że odzwierciedlają one pewien impas, w który zabrzęta myśl koncepcyjna w dziedzinie naszej bieżącej praktyki ekonomicznej.

W pierwszym miesiącu br. produkcja przemysłowa wzrosła stosunkowo znacznie i znacznie przekroczyła plan ustalony na nadmierze niskim poziomie; wzrost skup artykułów rolnych; zwiększyły się znacznie średnie płace i średnie dochody chłopów a także średnie spożycie. Dlatego jest więc tak źle (przynajmniej w odczuciu dużej części ludzi pracy), jeżeli jest tak dobrze?

Przyczyna, jeżeli nie główną — to w każdym razie wysuwającą się na pierwszy plan — jest sytuacja w handlu powstała w szczególności, w związku z wydatkowaniem nadmiernych sum na wzrost plac. Sytuację tę charakteryzuje, mówiąc językiem ekonomicznym, chroniczne i wzmagające się napięcie ogólnej równowagi rynkowej i chroniczny, wzmagający się brak równowagi szczegółowej (tj. w zakresie poszczególnych artykułów) oraz równowagi odcinkowej (tj. w różnych okresach czasu i na różnych terenach). Sytuację tę charakteryzuje, mówiąc językiem potocznym, niemożność kupienia wielu podstawowych artykułów i jakże dokuczliwa konieczność wystawiania za wiele artykułami pierwszej potrzeby w kolejkach.

Ludzie zapytują się, dlaczego dzieje się tak blisko 13 lat po wojnie? Dlaczego dzieje się tak, gdy inwestycje nie rosną a względnie, tj. w stosunku do dochodu narodowego, zmniejszają się i gdy spadają wydatki obronne? Sytuacji w handlu nie poprawi, a przeciwnie pogorszy ją, dotychczasowy rozwój handlu prywatnego — nie przyczyni się do zwiększenia masy towarowej i lepszego zaopatrzenia ludności, a stał się w poważnej mierze organizatorem spekulacji.

Ludzie pracy ujmują znośnię wyrażenia i trudności, ale muszą rozumieć konieczność ich znoszenia i posiadać jasną perspektywę położenia im kresu. Tymczasem takiej perspektywy obecnie nie posiadają.

Wydaje mi się, iż jednym z naczelnych założeń czy hasła programu gospodarczego powinno być uporządkowanie stosunków w handlu i zapewnienie pełnej, tj. nie tylko ogólnej, ale i szczegółowej oraz odcinkowej równowagi rynkowej.

U podstaw trudności rynkowych leżała błędna koncepcja Stalina, iż w warunkach socjalizmu popyt powinien wyprzedzać podaż. Dziś koncepcja ta jest już przez naukę marksistowską (również i w Związku Radzieckim) odrzucona. W warunkach socjalizmu niezbędne jest, aby podaż (tj. dostawy towarów na rynek) przekraczała popyt (tj. sumę dochodów pieniężnych ludności). A jeżeli tak jest, to dla uporządkowania handlu państwo musi posiadać poważną rezerwę towarów konsumpcyjnych. Oczywiście wygospodarowanie takiej rezerwy wymaga środków finansowych i w obecnych warunkach jest niemożliwie trudne.

Ale czy można zrezygnować z wielkich i trudnych, ale niezbędnych zadań, czy można zadowalać się półśrodkami? Czy nie lepiej takie zdania stawiać w polityce gospodarczej, otwarcie wyjaśniać ich konieczność narodowi, mobilizować wysiłki dla ich wykonania?

Dopiero po osiągnięciu istotnej nadwyżki podaży nad popytem warunków można się będzie zabrać do nasycaenia rynku we wszystkie brakujące towary, asortymenty, wymiary itp. W kierunku podjęcia brakującej produkcji będzie wówczas oddziaływała na przemysł i państwowe organy planowania sama sytuacja rynkowa, która będzie cechowała pewną przewagę konsumenta nad producentem.

Czy osiągnięcie nadwyżki podaży nad popytem, jako wstępny warunek uporządkowania handlu, jest realne jeszcze przed zakończeniem 1957 roku?

Wydaje się, że tak, ale wymaga to z kolei realizacji trzech warunków: 1) ogłoszenia i faktycznego przeprowadzenia „zamrożenia plac”, tj. niedokonywania żadnych podwyżek stawek plac do 1 stycznia 1958 r. (po niemiecku takie „zamrożenie” nazywa się obrazowo Lohnstop); 2) ograniczenia podatkowego, wysokich dochodów i co się z tym wiąże — wydatkowego ograniczenia spekulacji; 3) uregulowania sprawy dochodów wsi.

Dlatego istnieją w niektórych zakładach pracy nastroje strajkowe, a dość powszechny jest niepokój wśród robotników?

Przyczyn są różnorodne. Działają w tym kierunku niewątpliwie potęgujące się napięcie, czy częściowe rozprężenie w handlu. Istnieje obiektywna podstawa polegająca na tym, że płace realne są jeszcze ogólnie biorąc niskie. Na 7 milionów zatrudnionych poza rolnictwem podwyżki plac otrzymało tylko 4,7 mln, przy czym rozmiary podwyżki były bardzo różne. Podwyżki plac były dokonywane w dużej mierze żywiołowo, przy czym brak usadnionego wyjaśnienia dlaczego te, a nie inne kategorie pracowników otrzymały podwyżki i dlaczego otrzymały ją w takiej czy innej wysokości. (Powstała w ogóle zasadnicza chęć wątpliwości czy takie wyjaśnienie jest w ogóle możliwe). Nie należy też chyba lekceważyć wartości, czy nawet wróg roboty pewnych grup w podsycaeniu nastrojów zaletierpienia.

Wydaje się jednak, iż dwiema głównymi przyczynami „nacisku” na płace są: 1) ujawnienie się w ostrej formie w dziedzinie plac sprzeczności między interesami klasy robotniczej jako całości i interesami jej poszczególnych oddziałów. 2) obawy klasy robotniczej przed podniesieniem cen.

Klasa robotnicza jako całość zainteresowana jest w możliwie największym zwiększeniu sumy swoich dochodów, ale nie w takim, które doprowadziłoby do załamania rynku i do inflacji. Inaczej mówiąc klasa robotnicza jako całość zainteresowana jest tylko w takim zwiększeniu swoich dochodów, które jest celowe ekonomicznie. Jednocześnie klasa robotnicza jako całość zainteresowana jest by suma podwyżek tak została rozłożona, by wyrównywała dysproporcje w placach i sprzyjała jak najbardziej wzrostowi produkcji i wydajności pracy.

Inne są krótkookresowe interesy poszczególnych oddziałów klasy robotniczej. Oddziały te zmierzają przede wszystkim (jeżeli nie wyłącznie) do wzrostu swoich własnych plac.

Sprzeczność pomiędzy interesami klasy robotniczej jako całości i interesami jej poszczególnych oddziałów w dziedzinie plac może być świadomie rozwiązywana w różny sposób: czysto ogólnie, lub demokratycznie. Gdy jednak nie ma

Po dyskusji w Radzie Ekonomicznej

watpliwie odważna, ale i realna.” Chodzi nam natomiast o to, aby na podstawie tezy, opracowanych przez Radę Ekonomiczną, rozwinąć szeroką, fachową dyskusję przede wszystkim dla ich rozwinięcia i uzupełnienia. Tezy formułowane w sposób ogólny powinny znaleźć w dyskusji swe potwierdzenie i rozwinięcie w analizie konkretnych warunków ekonomicznych różnych gałęzi i dziedzin wytwórczości.

Na pewno głęboko słuszna jest teza, mocno akcentowana przez Radę Ekonomiczną, że to co nam jest szczególnie potrzebne dla prawidłowego rozwoju naszej gospodarki, to „pogłębienie i podniesienie na wyższy poziom planowania centralnego”. Przez sformułowanie to rozumie się odformalizowanie i odbiurokratyzowanie planowania oraz oparcie go na pogłębionej analizie ekonomicznej (na rachunku ekonomicznym oraz uzasadnionych analizach statystycznych i rozeznaniem sytuacji szacunkach), ze zwrotem szczególnej uwagi na planowanie długofalowe.

To co powiedziano o planowaniu centralnym, dotyczy oczywiście całego aparatu planowania i ogółu prac planistycznych w naszym kraju. A stwierdzić trzeba, że trudno by znaleźć inną dziedzinę, w której grzyb formalizmu i biurokracji byłby tak głęboko zakorzeniony. Złożyło się na to wiele rzeczy, m.in. zrobienie z planowania instrumentu administracyjnego zarządzania gospodarką, predominacja planowania krótkookresowego, zupełne lekceważenie rachunku ekonomicznego itp.

To jest jednak przeszłość. O ile chodzi o przyszłość, stwierdzić trzeba jedno — dla formalnego, biurokratycznego planowania miejsca u nas już niedługo nie będzie. Obecnie należy nam jednak na tym, aby po pierwsze — wskazać wszystkie symptomy sformalizowania planowania, jego podłoże ekonomiczno-organizacyjne itp. oraz wypracować nowe metody pracy. Do tego wzywamy naszych czytelników — planistów.

Tezy Rady Ekonomicznej zwracają w tej dziedzinie uwagę na kilka zagadnień. Wskazują np. na to, że planowanie w przedsiębiorstwach nie powinno być podporządkowane formalnym wymogom planowania centralnego, które go mogą zupełnie wypaczyć (np. roczny cykl planowania asortymentowego jest dla niektórych przedsiębiorstw zupełnie niemożliwy, dla innych natomiast jest on za krótki). W innym miejscu podkreśla się ujemne następstwa rocznego cyklu planowania (np. dla inwestycji) i postuluje znalezienie takich rozwiązań, które by umożliwiły ciągłość planowania. Z tezy Rady wynika, że podstawową formą planowania, w odróżnieniu od dotychczasowego stanu, powinno stać się planowanie długofalowe. Dotyczy to zwłaszcza zwierzchnich organów — branżowych i terenowych. Podkreśla się również niezwykle mocno konieczność oparcia planowania na: analizie popytu konsumpcyjnego i kierunków rozwoju konsumpcji, analizie opłacalności importu i eksportu itp.

— tam, gdzie to jest niezbędne dla prawidłowej działalności, również środkami administracyjnymi (m. in. nakazami planowymi).

— w szerokim zakresie środkami bezpośredniego, ale nie nakazowego oddziaływania (chodzi tu o bezpośrednie kontakty, dyskusowanie nad planami itp.).

Powyższe sformułowania wskazują dostatecznie wyraźnie zasadnicze różnice między dotychczasową koncepcją (właściwie — praktyką) instrumentów kierownictwa ekonomicznego a rozwiązaniem tego problemu w naszym nowym modelu ekonomicznym. Można by to, wydaje się, scharakteryzować w następujących punktach:

- 1) odejście od uniwersalnej zasady, że plan — to nakaz (np. dla przedsiębiorstwa) i w ogóle ograniczenie zakresu planu od zakresu nakazów administracyjnych;
- 2) przyznanie prymatu instrumentom ekonomicznym i „dopuszczenie” stosowania środków administracyjnych w tych przypadkach, gdzie środki ekonomiczne są niedostateczne dla realizacji interesów ogółno społecznych;
- 3) szerokie stosowanie dotychczas u nas niedocenianego oddziaływania (m. in. na plany) metodami przekonywania, dyskusji itd., zamiast środków formalizmu i biurokracji.

Jest rzeczą zrozumiałą, że powyższe tezy, jakby nie były słuszne, pozostaną tak długo niczym, jak długo nie znajdą konkretnego rozwiązania dla poszczególnych gałęzi produkcji i grup przedsiębiorstw. Jest przy tym rzeczą znaną, że wszyscy konserwatyści w dziedzinie spraw modelowych ustępują przed ogólnymi tezami, bronią się natomiast przed ich konkretną realizacją. Wsuwa się przy tym szereg argumentów z dziedziny tzw. „trudności i niebezpieczeństw” (widomą jest przecież rzeczą, że nie ma rozwiązań nie mających żadnych ujemnych stron; chodzi o wybór takich, które ich mają najmniej), jak również szereg argumentów pozornych i błędnych.

Chodzi nam o to, aby do tej sprawy, jednej z najważniejszych w naszym modelu ekonomicznym, mieć wypowiedź jak największej ilości uczestników dyskusji, a również mieć konkretne propozycje rozwiązania w poszczególnych dziedzinach.

Do jednego ze szczegółowych, niemniej niezwykle ważnych problemów, należy tu ustalanie zadań asortymentowych dla przedsiębiorstw. W tezach Rady znajdujemy zalecenie stosowania różnych rozwiązań tego problemu — od potrzeby ustalania pełnego (czy prawie pełnego) asortymentu produkcji dla niektórych przedsiębiorstw, przez ustalanie ogólnej struktury asortymentowej produkcji, bądź ustalanie produkcji podstawowych asortymentów aż do celowości rezygnacji z jakichkolwiek ustaleń asortymentowych. Jest rzeczą zrozumiałą, że przyjęcie jednego z podanych rozwiązań zależy od sz-

przedsiębiorstwa mają prawo dowolnego zrzeszania się dla różnych okoliczności czy bardziej stałych celów;

- 3) łączenie przedsiębiorstw w ramach organizacji nadzórnej powinno następować na podstawie różnych kryteriów dla poszczególnych dziedzin; może tu być zastosowane kryterium branżowe (które było do dotychczas powszechne dla centralnych zarządów), związków kooperacyjnych (chodzi tu o organizację typu np. koncernu pionowego), branżowo-terenowe, itd., w zależności od tego, co lepiej odpowiada ich współpracy;
- 4) kompetencje i organizacja jednostek nadzórnych nie mogą być regulowane według jednego szablonu; w przemyśle ciężkim powinny to być organy, posiadające w swym ręku dalej sięgające kompetencje w zakresie zarządzania przedsiębiorstwami; w przemyśle lekkim natomiast bardziej luźne związki;
- 5) organizacje nadzórne nie powinny mieć w zasadzie charakteru administracyjnego; możliwa tu jest dla niektórych dziedzin forma organizacji będącej na rachunku gospodarczym, jak i inne formy; ważne jest przy tym, aby ekonomiczne warunki pracy tych jednostek sprzyjały najbardziej ekonomicznym rozwiązaniom w skali branży, bądź grupy przedsiębiorstw (w zakresie podziału produkcji, wyboru inwestycji itp.).

Aby do dzisiejszej struktury organizacyjnej przemysłu przejść do organizacji, opartej na wskazanych wyżej zasadach, potrzebna jest szeroka praca, w której powinni wziąć udział fachowcy z ministerstw, centralnych zarządów, przedsiębiorstw, banków itp. Potrzebna jest tu również wymiana zdań. Dla dyskusji tej i konkretnych projektów otwieramy łamy naszego pisma. Sprawa jest tym bardziej pilna, że — jak wynika z tezy, można by się liczyć z wejściem na szeroką reorganizację przemysłu już w pierwszej połowie 1958 r.

W sprawie jednostek nadzórnych istnieje jeszcze jedno niezwykle ważne zagadnienie (było ono chyba najbardziej burzliwie dyskutowane na Radzie Ekonomicznej). Chodzi mianowicie o taką konstrukcję władz tych organizacji, aby brały w nich udział m. in. przedstawiciele przedsiębiorstw. Nie jest to oczywiście sprawa natury organizacyjnej, ale sprawa zasadnicza, rzutująca na charakter władzy, metody współpracy między jednostką zwierzchnią a podległą, ściśle związana z likwidacją dotychczasowego administracyjnego stylu pracy.

I jeszcze jedno zagadnienie — niedostatecznie opracowane w pierwszych tezach Rady Ekonomicznej — chcielibyśmy poddać pod dyskusję; mianowicie stosunki między przedsiębiorstwami a radami narodowymi.

Jeżeli niejednokrotnie podkreślano dotychczas w dyskusji, że najbardziej charakterystyczną cechą na-

O BIEŻĄCEJ SYTUACJI GOSPODARCZEJ

dokonanie
ze strony

świadomego mechanizmu rozwiązywania tej sprzeczności, rozwiązuje się ona w sposób żywiołowy — właśnie przez „nacisk” na płace ze strony różnych oddziałów klasy robotniczej, którym wydaje się „często na podstawie doświadczenia (praktycznego), że jest to jedyna droga uzyskania podwyżki płac i niepozbawienia w tym czasie innych oddziałów robotniczych. Nie trzeba chyba mówić, że żywiołowe rozwiązywanie problemu płac przez „nacisk” robotników prowadzi prosto drogą do inflacji.

Dlatego też niezwykle istotne znaczenie ma wypracowanie demokratycznego sposobu rozwiązywania sprzeczności wewnętrznej, typu nieantagonistycznego, istniejącej w dziedzinie płac między różnymi działami robotników i pracownikami.

Nasz system cen detalicznych wymaga reformy. System ten kształtował się w swych głównych zrybach na początku 1953 r., a więc liczy sobie już przeszło 4 lata. W ciągu tego okresu za nastąpiły nader istotne zmiany w wielkości płac, w strukturze produkcji i strukturze popytu. Reforma cen, aczkolwiek niezbędna, wymaga jednak długotrwałego opracowania i musi być powiązana z uporządkowaniem i zmianami systemu płac.

Zmiany cen i płac muszą być tak przeprowadzone, aby nie przyniosły żadnego uszczerbku ludności pracującej, przy czym najbardziej celowe, a nawet konieczne jest, by zmiany te dokonywały się na falę wzrostu dochodów realnych tej ludności.

Z całokształtu sytuacji istniejącej w 1957 r. wynika, iż w roku tym nie ma warunków dla przeprowadzenia reformy systemu cen. Reforma ta może się więc dokonać tylko w okresie późniejszym. Z „zamrożeniem” płac musi więc iść w parze „zamrożenie” cen, pełna ich stabilizacja aż do 1 stycznia 1958 r.

Klasa robotnicza obawia się żywiołowego wysięgu między cenami a płacami o charakterze inflacyjnym, obawia się podwyżek cen (legalnych i nielegalnych) nieważących rezultatów osiągniętych podwyżki płac, czy też nawet zagrażających pogorszeniem jej poziomu życiowego. Obawy te podsycają także niektóre ekonomistów od prawa wartości (jak ich chyba trafnie nazwał Putnam).

Polityka stabilizacji cen musi być przeprowadzona z całą konsekwencją. Wydaje się jednak, iż należy przeprowadzić dwa rodzaje zmian cen, które są bezwzględnie konieczne, a w którymś nie naruszają interesów ludności pracującej.

Pierwsza zmiana — to zmiana cen wódek.

W I kw. 1957 r. spożycie wódki w przeliczeniu na spirytus 100 proc. wynosiło 19,5 mln litr, tj. o 29 proc. więcej niż w I kw. 1956 r. Łącznie na wódkę i wino wydala ludność w I kw. 1957 r. 3,1 mld zł, tj. o 25 proc. więcej niż w I kw. 1956 r.

Ten wzrost spożycia wódki wiąże się ze znacznym wzrostem dochodów pieniężnych ludności miejskiej i wiejskiej, podczas gdy ceny wódek pozostały na tym samym poziomie, a więc wódka relatywnie pocięła. Zwiększone spożycie wódki ma tendencję do ciągłego wzrostu i może być zahamowana jedynie przez wzrost cen. Nie trzeba też chyba mówić, jakie są skutki społeczne i bezpośredni wpływ na wydajność pracy i produkcję wina wzmagającego się alkoholizmu.

Druga zmiana, to zmiana cen masła i tłuszczów. Sytuacja dziś jest taka, że na skutek nieracjonalnego układu cen spożywamy masło ponad stan, a spożycie smalcu i innych tłuszczów spada.

Stosunek między spożyciem masła, a innych tłuszczów układa się u nas na korzyść masła i to w stopniu znacznie wyższym, niż w bogatych krajach zachodniej Europy. Zjawiskiem zupełnie dziwnym i niecelowym ekonomicznie jest import masła. Jednocześnie ludność musi stać w kolejkach za masłem, gdyż przy istniejącej cenie nie można pokryć popytu.

Wydaje się więc, że jeszcze przed ogólną reformą systemu cen trzeba podwyższyć ceny masła, aby równoważyć popyt z podażą, a jednocześnie obniżyć ceny smalcu i innych tłuszczów i to w ten sposób, by te obniżki cen skompensowały podwyżkę cen masła.

Zamrożenie płac i stabilizacja cen na okres przejściowy łączyć się musi z ograniczeniem dochodów osób o wysokich zarobkach.

W ostatnich czasach wyrosła u nas warstwa ludności, która drogą spekulacji, nadużytki i kradzieży bogaci się, osiągając dochody zupełnie niewspółmierne z dochodami ludzi pracy. Robotnicy słusznie pytają, dlaczego przy dość niskiej stopie życiowej są ludzie, nie żyjący z pracy, którzy stają na przykład na kupno samochodu kosztującego ponad 100

E. LIPiński

1. Jeżeli Plan na lata 1958 — 1960 pozostanie w ramach tradycyjnych, nie ma to wielkiego znaczenia.

2. Nie jest rzeczą konieczną, aby zasady nowego modelu gospodarczego oraz terminarz jego realizacji były powiązane z planem.

3. Natomiast, nawet jeżeli nie przesuniemy zatwierdzenia planu na koniec roku, staje się konieczne opracowanie zasad bieżącej polityki ekonomicznej, inaczej mówiąc — opracowanie zasad programu gospodarczego, programu raczej krótkofalowego, nastawionego na wyjście z obecnego impasu — programu akcji.

W opinii publicznej panuje chaos, jeśli idzie o zasady polityki ekonomicznej. Niektórzy wyobrażają sobie, że poprawimy sytuację zmniejszając stopę inwestycji, nie rozumiejąc, że zatrudnienie zależy przede wszystkim od inwestycji. Inni przeciwnie uważają, że rozwój przemysłu żelaznego i maszynowego. Tymczasem bez produkcji narzędzi i środków produkcji, bez stworzenia ogólnych warunków industrializacji — nie może być usprawnienia całej gospodarki, a więc wzrostu stopy życiowej i zdolności zatrudnienia rosnącej masy ludzi. Powinno być projektem zwiększenia przede wszystkim nacisku na rolnictwo, jakby nie było wiadomo, że możemy rzucić się tylko na podłożu uprzedmiotowienia. Są głoszone — a nawet realizowane — poglądy, że wobec nadmiaru rąk do pracy powinno się powstrzymać od mechanizacji. A przecież rzecz nie w większym zatrudnieniu przy mniejszej wydajności i niemożności zwiększenia dochodu na głowę ludności, ale we wzroście wydajności, zwiększeniu zatrudnienia i podniesieniu dochodu na głowę, co może być wynikiem tylko wyższej i lepszej techniki i organizacji.

Program gospodarczy łączy się nierozdzielnie z modelem. Bez naprawy modelu niesposób osiągnąć poprawy w gospodarce. Łatanie nic się nie robi, prócz nowego zamieszania (vide polityka zatrudnienia rad narodowych lub polityka walka ze spekulacją; ciągle jeszcze mamy zamiarowanie do fikcji). Jak ważny jest model, o tym świadczy rolnictwo. Zmiana politycznych zasad w tej dziedzinie dała szybką poprawę. Choć nie trzeba fetyszyzować tego zagadnienia.

Zapewne. Nie wszystko jest w naszej mocy. Przeciwnym ciężki kryzys bilansu płatniczego, będący zresztą częściowo wynikiem procesu wzrostu; częściowo zaś produktem błędów ekonomicznych. Gospodarujemy bez rezerwy, zaopatrzenie w elementy produkcji jest niedostateczne. Stwarza to wąskie przejścia, trudne do pokonania.

Podstawą wszelkiego programu jest dokładna i ścisła analiza rzeczywistości. Tylko z takiej analizy wynikać skuteczne środki zaradcze. Nie wynikać jednak mechanicznie. Poznanie ma tu równe znaczenie, jak intuicja męża stanu i wola polityczna. Koncepcje polityki ekonomicznej nie wyrastają z nawałi i uchwały ciał zbiorowych. Narady i uchwały stanowią tylko niezbędną ich podstawę. Decyduje człowiek, jego wola i zdolność przewidywania.

Nie ma położenia bez wyjścia. Ale próba wyjścia, jeżeli ma się udać, wymaga odwagi i światła nowej myśli.

„Trzeba” stworzyć ZASADY doradczą polityki ekonomicznej — w zakresie inwestycji, zatrudnienia, cen, płac, handlu zagranicznego, a potem zasady te konsekwentnie realizować. Cóż innego można powiedzieć na razie, prócz tego rodzaju banałów?

Polityka ekonomiczna nie może być polityką odruchów, jak np. było nim zarządzanie o redukcji administracji. Co się przez tę redukcję zamierzało osiągnąć? Potanie nie administracji, zmniejszenie wydatków państwowych? Bo przecież nie wzrost wydajności pracy społecznej. Mamy wiele galezi administracji gospodarczej, gdzie zatrudnienie jest nadmierne małe, np. w usługach. Ludzi wyrzucenych z administracji staramy się upchać jak się da, bezładu i śledzą, mnożąc liczbę osób niezadowolonych. Podobno niektóre rady narodowe zalecają zastępowanie produkcji maszynowej przez ręczną, aby można było zatrudnić większą liczbę ludzi. To nie polityka, ale ekonomiczny nonsens.

Polityka ekonomiczna rozgrywa się głównie w sferze inwestycji, za-

trudnienia, cen, płac, pieniądza, handlu zagranicznego. W gospodarce planowej, gdzie istnieje możliwość ścisłego rozczepienia rozporządzalności sił i środków, zdolność manewrowania powinna być nieporównanie większa niż w gospodarce kapitalistycznej. Jeżeli posiadamy ewidencję rozporządzalnej zdolności wytwórczej, zasobu siły roboczej, jeżeli znamy możliwości zaopatrzenia ośrodków produkcji w elementy produkcji — mamy w tych granicach pełną mocność działania.

B. MINC

1. Uważam, że nie należy przeciwstawiać Narodowego Planu Gospodarczego programowi polityki gospodarczej. Plan i program muszą być oczywiście wzajemnie dopełniać i uzupełniać, ale nie należy ich utożsamiać.

2. Jeżeli idzie o plan gospodarczy to uważam, że potrzebny jest nie plan 3-letni, a 5-letni tzn. obejmujący również lata 1958 i 1957. Wynika to z faktu, że lata 1956 — 1960 stanowią specyficzny okres

Również program bardziej długofalowy powinien stać się w najbliższym czasie przedmiotem dyskusji. Trudno jest obecnie powiedzieć bardziej szczegółowo o programie taki powinien zawierać. Wydaje mi się jednak, że powinien on m. in. ustalać kolejność przeprowadzenia podwyżek płac z podaniem grup zawodowych i uzasadnieniem celowości podwyżki oraz sprecyzowaniem jej zakresu. Nie jest natomiast w zasadzie konieczne sprecyzowanie kiedy podwyżka nastąpi. Powinno to bardzo wpłynąć na uspokojenie nastrojów wśród tych grup zawodowych, które w dotychczasowych podwyżkach zostały pominięte. Podobnie uspokajające znaczenie może mieć sprecyzowanie programu zmian emerytur, polityki skupu, kierunków zmian cen itp.

7. Zgadza się z postulatem „Życia Gospodarczego” stwierdzającym, że obecnie, gdy nie są jeszcze opracowane i przedyskutowane podstawowe zagadnienia gospodarcze oraz jest już opracowany plan gospodarczy na 1957 r., nie trzeba się specjalnie spieszyć z opracowaniem planu 5-letniego.

Wystarczy jeżeli plan ten będzie opracowany w czwartym kwartale bieżącego roku, tak żeby mógł on wejść w życie na początku 1958 r., a jego treść żeby była powiązana z programem gospodarczym na 1957 r. i długofalowym programem polityki gospodarczej.

M. ORŁOWSKI

Ad. I. Uchwalenie planu wieloletniego w toku jego wykonywania (w drugim jego roku) jest zaprzeczeniem prawidłowego planowania długookresowego. Plan wieloletni z natury rzeczy musi mieć charakter ogólnych wytycznych, ustalających zasadnicze proporcje w rozwoju gospodarki narodowej na okres objęty planem. Wykonanie tego planu winno odbywać się w ramach rocznych planów operacyjnych w zakresie produkcji dóbr i usług jak również spożycia, oraz w ramach trzyletnich planów inwestycyjnych. Roczny plan inwestycyjny obejmuje okres zbyt krótki, by mógł prawidłowo objąć całość procesu inwestycyjnego, poczynając od starannego, przemysłowego opracowania projektu i kosztorysu, a skończywszy na momencie ostatniego i pełnego rozruchu i oddania obiektu do eksploatacji. Jednym z wyrazów nierealności rocznego ujmowania planu inwestycyjnego jest m. in. zjawisko p o s l i g o w.

Plan wieloletni, o ile nie ma być tylko igraszką cyfrową, musi składać się z dwóch zasadniczych, organicznie ze sobą związanych części:

a) programu gospodarczego, b) zestawienia liczbowego podstawowych wskaźników, będącego funkcją założeń programu i zarazem konkretyzacją przyjętych, w programie założeń.

Powyższe rozwiązanie zapewni ekonomiczne uzasadnienie planu, uczyni go czytelniejszym dokumentem, skonkretyzuje obowiązki aparatu, który nie będzie mógł zasnawać się cyfrowym wykonaniem planu, lecz będzie odpowiadał za realizację założeń programu, będącego integralną częścią planu.

W części pierwszej planu program musi precyzować zadania w zakresie polityki gospodarczej państwa, wskazywać formy i metody realizacji założeń tej polityki, ustalać proporcje w dynamice rozwoju poszczególnych procesów ekonomicznych. Natomiast niecelowe i niebezpieczne byłoby ustalenie szczegółowego terminarza realizacji planowanych proporcji.

W części drugiej, cyfrowej, plan musi zawierać wytyczne co do podstawowych wskaźników życia gospodarczego, jak: wielkość produktu społecznego, dochodu narodowego i jego podziału, stopa inwestycji, minimalne płace realne (minimum egzystencji), średni poziom płac i zarobków, budżet, obieg pieniężny, wolumen kredytów krótkoterminowych i długoterminowych, bilans handlowy, bilans płatniczy, dynamika produkcji w dziale A i B, ruch ludności i zatrudnienie oraz inne.

Ad. 2. Nie można i nie należy mieszać zagadnienia modelu gospodarczego i programu gospodarczego, gdyż ten ostatni jest pochodną określonego modelu gospodarki narodowej.

Ad. 3. W konsekwencji przyjęcia założeń pkt. 1 i pkt. 2 należałoby jak na staranniej przemysłać i przygotować część pierwszą (program) i drugą (cyfrową) oraz zapewnić jego uchwalenie przed początkiem okresu objętego planem. Równoległe musiałby toczyć się prace nad rocznym planem na 1958 r. oraz nad trzyletnim planem inwestycyjnym, które musiałby być zakończone w tym samym czasie. Ten sam tryb opracowania, opiniowania i zatwierdzania ułatwiłby pełną, przynajmniej tym razem, koordynację tych trzech dokumentów (planu wieloletniego, rocznego na 1958 r. i trzyletniego inwestycyjnego).

Zagadnienie wieloletnich planów perspektywicznych (10, 15 czy 20-letnich) jest zagadnieniem odrębnym, którego nie należy mieszać z powyższymi planami. Tego rodzaju plany mogą być opracowywane jedynie dla poszczególnych dziedzin gospodarki narodowej, jak energetyka, gospodarka wodna, gospodarka leśna, itp.

W SPRAWIE 3-LETNIEGO PROGRAMU GOSPODARCZEGO

W 18 numerze „Życia Gospodarczego” ogłosiliśmy artykuł redakcyjny pt. „W sprawie programu gospodarczego na lata 1958 — 1960”. W artykule tym podkreślaliśmy wielką wagę i potrzebę planu wieloletniego. Równocześnie jednak zgłaszaliśmy szereg postulatów odnośnie aktualnie opracowywanego planu. Postulaty te chcemy skonfrontować z opinią ekonomistów, działaczy gospodarczych i posłów. W związku z tym zwracamy się z prośbą o krótkie wypowiedzi na następujące pytania:

1) Czy plan na lata 1958 — 1960 ma być planem w tradycyjnym ujęciu, ograniczającym się w zasadzie do liczbowych wskaźników, czy też — jak proponujemy — powinien on zostać połączony z szerokim programem polityki ekonomicznej, zawierającym zasady i wytyczne dla rozwiązywania podstawowych problemów ekonomicznych (na przykład likwidacja bezrobocia, wyrównanie dysproporcji płac, uporządkowanie systemu cen, aktywizacja handlu zagranicznego, zagospodarowanie Ziemi Zachodnich)?

2) Czy ujęty w planie program gospodarczy powinien zawierać również zasady i terminarz przekształcenia naszego modelu gospodarczego?

3) Czy w związku z tym nie należy przesunąć zatwierdzenia planu na koniec roku i w ten sposób uzyskać możliwość bardziej konkretnego opracowania generalnych zasad polityki ekonomicznej, ujęcia ich w jednolity program gospodarczy i połączenia w integralną całość z trzyletnim planem gospodarczym?

Równocześnie drukujemy pierwsze wypowiedzi.

ZESPÓŁ REDAKCYJNY

lania. Ograniczają nas istniejące wąskie przejścia, jak możliwości importowe, zdolność kooperacyjna przemysłu, mała wydajność pracy, wadliwe proporcje plac i cen, system złej roboty i powszechne zjawisko kradzieży i nadużyć. Zagraża nam jednocześnie nacisk inflacyjny. Toteż uderzenie polityki ekonomicznej powinno być skierowane na powyższe słabe punkty gospodarki.

W obecnych warunkach dalsza podwyżka płac i cen grozi zaburzeniem całego systemu „równowagi”. Jeżeli nie ma gospodarczej możliwości podniesienia poziomu płac i zarobków, dalszy nacisk w tym kierunku prowadzi do katastrof, rujnując cały program uprzedmiotowienia kraju i możliwości trwałego wzrostu stopy życiowej w przyszłości. Należy wierzyć, że stopień dojrzałości klasy robotniczej jest dość wysoki, aby stała się możliwa rozsądna polityka płac i cen.

Największa uwaga powinna być skierowana na dotychczasowe inwestycje, w szczególności inwestycje nieukończone, zamrożone, niezaktywizowane. Takich jest zapewne wiele. Znany jest polski system nigdy nie kończącej się budowy. Jest chyba celowe powołanie przy Radzie Ekonomicznej społecznej komisji ankietowej, która by wszechstronnie zbadała podstawy techniczne i ekonomiczne naszych wielkich obiektów inwestycyjnych.

Pisząc to wszystko zdaje sobie sprawę, że wszelka polityka jest sprawą prostą — jak wynika z powyższego wyliczenia rzeczy elementarnych — a zarazem bardzo złożoną i trudną. Dwie kwalifikacje są dla skutecznej polityki niezbędne: widzenie każdej rzeczy w całości, w powiązaniu, oraz umiejętność przewidywania. Te dwie kwalifikacje bronią — o ile pełna obrona jest w ogóle możliwa — przed błędami i posiadającą je politykę nie musi się — zbyt często cofać

polskiej gospodarki. Okres zmiany proporcji i stosunkowo szybkiego wzrostu spożycia. Nie można więc oddzielać lat 1956 i 1957, tj. lat, w których dokonano największych zmian tego typu od lat 1958 — 1960, w których będą realizowane dalsze zmiany zmierzające w tym kierunku.

Oddzielny plan na lata 1958 — 1960 byłby planem „kadłubowym”. Ze względu jednak na to, że w zasadzie dwa pierwsze lata projektowanego pięcioletnia już upłynęły w planie 5-letnim na lata 1956 — 1960 powinien być przyjęty jako okres wyjściowy rok 1955, a także wyodrębniony rok 1957, tj. rok, w którym plan będzie faktycznie uchwalony.

3. Plan gospodarczy powinien zachować charakter obowiązującej dyktandy. W tym bowiem m. in. kryje się przewaga gospodarki planowej nad gospodarką nieplanową, kapitalistyczną i przewaga ta powinna być zachowana.

4. Niezależnie od tego trzeba jednak istotnie zmienić dotychczasową treść planu gospodarczego. Obok zatem tradycyjnych zadań planowych musi być położony większy nacisk na zbilansowanie powiązań i ekonomiczne uzasadnienie efektywności założeń planu. W szczególności muszą być w planie uwzględnione takie opracowania jak: przewidywanie popytu globalnego i popytu na poszczególne artykuły w związku z przewidywanym wzrostem dochodów ludności, uzasadnienie efektywności najważniejszych nowo podejmowanych inwestycji itp.

5. Istnienie programu polityki gospodarczej, obok planu gospodarczego, ale z planem łączącego się i umożliwiającego jego wykonanie uważam za absolutnie niezbędne. Program gospodarczy powinien jednak dotyczyć innych zagadnień niż plan; nie powinien on formułować np. zadań wzrostu produkcji ale powinien określać warunki wykonania planu. W skład programu gospodarczego powinny wchodzić również zagadnienia polityki gospodarczej, których plan gospodarczy w ogóle objąć nie może, jak np. zagadnienia miejsca i zasięgu działalności inicjatyw prywatnej; zagadnienia organizacji zarządzania, problemy ustawodawstwa gospodarczego itp.

6. W aktualnej sytuacji uważam jednak za konieczne opracowanie obok planu gospodarczego dwu rodzajów programów gospodarczych. Programu krótkoterminowego na rok bieżący, którego zarys podaję pod dyskusję w tym numerze „Życia Gospodarczego”.

TEORII ZATRUDNIENIA — PRÓBA REWIZJI

MIECZYSLAW KABAJ

MOTTO:

(...) Ekonomisci nie mogą przypominać... „kandydów, którzy uciekli od zgietku życia do uprawy swych ogródków i głosz, że wszystko się dzieje jak najlepiej na tym najlepszym ze światów...”

Politycy i działacze gospodarczy — powiadają często, że prowadzą politykę zatrudnienia rozumieć trzeba umiejętnie i planowe gospodarowanie zasobami pracy ludzkiej. Chciałoby się zapytać: czy może istnieć rozsądna polityka zatrudnienia bez teorii. Jeżeli przez teorie zatrudnienia rozumiemy bieżący system logicznych uogólnień i wniosków z faktów, to stwierdzić należy, że takiej teorii nie ma. Nie możemy więc, budując doraźny program likwidacji bezrobocia na rynku pracy — spojrzeć na zjawisko głębiej, szerzej. Nie możemy przewidzieć sytuacji na rynku pracy w przyszłości. Stąd paląca potrzeba rozwijania badań nad teorią zatrudnienia. Potrzebna jest teoria zatrudnienia oparta o analizę faktów, dająca wskazówki zarówno polityce zatrudnienia jak i polityce ludnościowej.

Co trzeba zrobić, aby zacząć budować taką teorię?

Należy przede wszystkim przeprowadzić rewizję wielu poglądów, które nadal panują w umysłach, podczas gdy nie znajdują już odpowiednika w życiu. Trzeba poznać, mieć odwagę stwierdzenia faktów, które istnieją w życiu. Należy być realistą. Nie wolno zamykać oczu na bieg i konsekwencję wypadków.

I

Głoszono u nas (i nie tylko u nas) poglądy na kwestię bezrobocia i zatrudnienia nawiązujące do wielu kapitalnych stwierdzeń klasyków marksizmu-leninizmu. Stwierdzenia te odnosiły się, co prawda, do innych warunków, ale można na ich podstawie wyciągnąć parę wniosków dla gospodarki opartej na społecznej własności środków produkcji. Marks zajmując się kwestią przeludnienia w ogólnym, w I tomie „Kapitału” omawiając proces akumulacji kapitału.

„Wytwarzając akumulację kapitału — powiada Marks — ludność robotnicza wytwarza w coraz większym zakresie środki, które są samą czynią stosunkowo nadmierną. Jest to prawo ludności, właściwe kapitalizmowi, bo istnieć każdy historyczny sposób produkcji ma swe własne prawa ludnościowe mające moc w danej epoce historycznej. Abstrakcyjne prawo zatrudnienia istnieje tylko wśród roślin i zwierząt aż do historycznego momentu ingerencji człowieka”.

Engels w liście do F. A. Lange (z dn. 29.3.1885 r.) stwierdza, że bezrobocie i niedza nie pochodzą stąd, że „doszliśmy do granic możliwości produkcyjnych”, ale stąd, że granica możliwości produkcyjnych wyznacza nie ilość głodnych żołądków, lecz ilość kupujących, ilość wypłacanych i w efekcie pieniężnym. Społeczeństwo burżuazyjne nie chce i nie może chcieć produkować więcej”.

W przeciwnieństwie do wielu ekonomistów burżuazyjnych, marksizm dowodzi, że nie ma wiecznych

praw ludności, nie ma przeludnienia absolutnego. Na gruncie kapitalistycznej własności środków produkcji rządzi prawo względnego przeludnienia. Po rewolucji socjalistycznej, po zlikwidowaniu własności prywatnej środków produkcji prawo to przestaje działać. Marks, Engels, Lenin rozpatrując to zagadnienie zupełnie abstrahują od problemów demograficznych. Klasyki marksizmu-leninizmu sądzili, że po zlikwidowaniu prywatnej własności problemy te przestają mieć jakiegokolwiek znaczenie. Natomiast społeczna własność środków, unicestwienie kapitalistycznych hamulców rozwoju produkcji — stanowi niezawodne panaceum na likwidację względnego przeludnienia. Praktyka budownictwa socjalizmu w Związku Radzieckim i do niedawna w krajach demokracji ludowej potwierdzała te tezę. Powstało szereg uogólnień tej praktyki.

Np. w konstytucji PRL znajdujemy sformułowanie „Prawo do pracy zapewniają: społeczna własność podstawowych środków produkcji, rozwój na wsi ustroju społeczno-społdzielczego wольного od wyzysku, planowy wzrost sił wytwórczych, usunięcie źródeł kryzysów ekonomicznych, likwidacja bezrobocia”. (Artykuł 58).

W radzieckim podręczniku ekonomii politycznej znajdujemy takie określenie:

„Prawo do pracy jest uwarunkowane przez społeczną własność środków produkcji dającą wszystkim obywatelom jednakoowy dostęp do pracy na ziemi, w fabrykach i zakładach przemysłowych będących własnością społeczną”.

Społeczna własność środków produkcji stwarza zupełnie nową podstawę, na której występują inne zjawiska, tendencje, działa szczególnie prawo ludnościowe.

Próbę teorii tych nowych zjawisk i tendencji znajdujemy u wielu autorów.

W Zeszytach Naukowych SGPIS z roku 1956 Nr III jest artykuł doc. dr. Macieja Świącieckiego pod charakterystycznym tytułem: „Zjawisko w ogólnym i względnym przeludnieniu i bezrobocie”. W artykule tym autor próbuje dać uogólnienie zjawisk na rynku pracy. Zjawiska występujące na rynku pracy w socjalizmie różnią się diametralnie, w porównaniu z tym co było w kapitalizmie. „Owa diametralna różnica — pisze Świąciecki — polega na tym, że nie człowiek czeka na pracę, ale praca czeka na człowieka”. Nie ma żadnych hamulców rozwoju produkcji poza brakiem siły roboczej, bowiem „uruchomienie można tylko tyle maszyn, ile da się obsadzić pracownikami”. „Stajemy wobec sytuacji jaskrawo przeciwstawnej temu, co widzieliśmy w kapitalizmie”.

Gdzie tkwią przyczyny, skąd pochodzi ta odmienność i jaka jest jej istota?

Odpowiedź autora jest następująca: „W socjalizmie... dzięki zasadniczej zgodności między charakterem sił wytwórczych a stosunkami produkcji istnieje stale wzrastające możliwości rozbudowy materialno-technicznej bazy produkcji. Natomiast tym możliwościom stale grozi ograniczenie od strony możliwości siły roboczej społeczeństwa (podkreślił M. K.). Zjawisko to tak

diametralnie przeciwstawne względem przeludnienia w kapitalizmie, należałoby nazwać w sposób akcentujący tę przeciwstawność. Jeżeli zaś pod słowem „względny” będziemy rozumieć ów stosunek między możliwościami rozbudowy materialno-technicznej bazy produkcji a możliwościami reprodukcji siły roboczej społeczeństwa, to zjawisko to będziemy mogli określić jako zjawisko względnego niedostatku siły roboczej społeczeństwa”.

I dalej:

„Po prostu cechą socjalizmu jest to, że jeżeli w jego ekonomice powstają przejściowe trudności i dysproporcje na odcinku dotyczącym reprodukcji siły roboczej społeczeństwa, to dysproporcje te wyrażają się nie w nadmiarze pracowników, w bezrobociu, ale w ich przejściowym braku, w niedostatku siły roboczej”. „Oczywista, stan ten jest zapewniony przez działanie prawa planowego proporcjonalnego rozwoju”.

Mamy tutaj syntezę poglądów na omawiany problem. Poglądy te omówiłem ze względu na ich typowość dla „owych czasów”. (Rok 1956).

Teoria ta również logiczna jak „prosta i piękna” stanowiła wiele lat podstawę polityki zatrudnienia.

II

Zwykle bywa tak, że teorie i poglądy obalane są nie przez inne teorie, ale przez fakty i nowe zjawiska. Tak dzieje się również w naszym przypadku. Zarówno zjawisko bezrobocia w Jugosławii, Bułgarii, Polsce jak i szeroka propaganda na rzecz regulacji przyrostu naturalnego w Chinach — wszystko to nie mieści się w tej „pięknej i prostej teorii”.

Spróbujmy zrewidować omówione poprzednio poglądy.

Poglądy te opierają się na trzech przesłankach.

Po pierwsze: społeczna własność środków uczyniła pełne zatrudnienie. (Przez pełne zatrudnienie rozumiemy taki stan kiedy nie ma bezrobocia przymusowego). Fakty dowodzą, że istnieje tak dzieje się np. w ZSRR lub Czechosławii. Inne fakty dowodzą, że nie, dzieje się tak w Chinach, Jugosławii, Bułgarii i Polsce. A przecież — zarówno kraje wymienione w pierwszej grupie jak i drugiej opierają swoją gospodarkę na społecznej własności podstawowych środków produkcji.

Co stąd wynika? Społeczna własność środków produkcji nie zawsze uczyniła pełne zatrudnienie. Stwarza ona jedynie możliwość takiego zatrudnienia. Możliwość nie wolno utożsamiać z rzeczywistością. Bowiem przejście od możliwości zatrudnienia do stanu pełnego zatrudnienia zależy od szeregu innych czynników.

Po drugie: zakłada się, jakoby produkcja w socjalizmie miała nieograniczone możliwości rozwoju. Nie ma tu hamulców w tej postaci, jak w kapitalizmie. Nie ma prywatnej własności, nie ma kryzysów i nadprodukcji. To bynajmniej nie znaczy, że istnieją tutaj nieograniczone możliwości rozwoju produkcji. Każdy naród lub państwo socjalistyczne może przeznaczyć tylko określoną wielkość dochodu na rozszerzenie produkcji, na inwestycje. Są więc materialnie określone

granice inwestowania. Zależą one zarówno od wielkości środków, jak i umiejętności organizacji i planowania produkcji.

Po trzecie: zakłada się, że tempo przyrostu naturalnego nie ma w socjalizmie żadnego wpływu na sytuację na rynku pracy. Bowiem „wzrost liczby zatrudnionych (zwiększa w okresie przejściowym do socjalizmu) jest szybszy niż przyrost naturalny”.

Założenie to wynika logicznie z dwóch poprzednich. Błądność obu założeń powoduje błądność trzeciego. Potwierdza to praktyka, zarówno w Chinach jak częściowo w Polsce (świadome macierzyństwo, ustawa o dopuszczalności przerywania ciąży) prowadzi się politykę ludnościową zmierzającą do obniżenia nadmiernego — w stosunku do możliwości zatrudnienia — przyrostu naturalnego. Fakty te mogą się ludziom nie podobać. Są jednak rzeczywiste, prawdziwe.

Opierając się na tych trzech założeniach nie można przy pomocy logicznego rozumowania nie sformułować tendencji względnego niedostatku siły roboczej w socjalizmie.

Założenia te są błędne, wątpliwe lub relatywne. Nie można na podstawie błędnych założeń sformułować prawdziwych i bezwzględnych teorii.

Pokazanie braków i uproszczeń założeń, które przyjęto formułując tezę o tendencji względnego niedostatku siły roboczej w socjalizmie nie w pełni jeszcze wystarcza. Poglądy te do niedawna potwierdzały fakty.

Ktoś może bowiem jeszcze dzisiaj powiedzieć: popatrzmy na Związek Radziecki. Może przytoczyć słowa N. Chruszczowa, który na spotkaniu z pionierami wyjeżdżającymi na zagospodarowanie odłogów mówił: „Kraj nasz będzie tym bogatszy, im więcej będziemy mieli ludzi. Gdyby do 200 milionów dodać jeszcze 100 milionów, to i wówczas byłoby za mało”.

Należy odpowiedzieć na dwa pytania.

Pierwsze: Czego dowodzi sytuacja w Związku Radzieckim? Dowodzi, że na gruncie własności społecznej środków produkcji można uczyniła pełne zatrudnienie. Związek Radziecki posiadając potężne bogactwa naturalne jak i możliwości zagospodarowania dużych przestrzeni odłogów, uczyniła pełne zatrudnienie. Wystepuje tu zjawisko względnego braku siły roboczej. Fakty te determinują zarówno teorię zatrudnienia jak i politykę ludnościową i zatrudnienia. Polityka ludnościowa zmierza do zwiększenia przyrostu naturalnego.

Pytanie drugie: Czego nie można powiedzieć na podstawie sytuacji w Związku Radzieckim w dziedzinie zatrudnienia? Nie można formułować tendencji lub prawdy, która ma obowiązywać, działać wszędzie tam, gdzie gospodarka opiera się na społecznej własności środków produkcji.

Oto fakt: W Chinach prowadzi się propagandę na rzecz regulacji urodzin. Nie mamy żadnych podstaw, aby tę politykę w warunkach Chin Ludowych uznać za niesłuszną.

Na gruncie tego samego typu własności mamy do czynienia z zupełnie odmiennymi zjawiskami na rynku pracy. Nie można więc formułować wspólnych praw, tendencji, wspólnej polityki ludnościowej lub zatrudnienia dla wszystkich krajów typu socjalistycznego.

Na gruncie społecznej własności środków produkcji nie działa żadne absolutne prawo ludnościowe. Nie działa tutaj prawo względne niedoboru siły roboczej. Nie jest też prawdziwa teza przeciwna.

Własność społeczna stwarza jedynie możliwości uczyniła pełnego zatrudnienia. Zależność od warunków, konkretnej sytuacji w danym kraju może występować zjawisko względnego braku siły roboczej (w ZSRR, Czechosławii), lub względnego przeludnienia (Chiny, Bułgaria, Jugosławia, Polska).

I to stanowi zupełnie nową prawidłowość, której nie przewidzieli klasycy marksizmu — leninizmu.

III

Dopóki między państwami istnieją granice, dopóki nie ma wspólnego rynku pracy — dopóty problemy zatrudnienia i bezrobocia należy rozpatrywać w warunkach konkretnego kraju. Nie wiele pomaga np. Polakom stwierdzenie faktu, że gdzieś w Afryce lub w Ameryce są wolne tereny lub kapitały, dzięki którym można stworzyć nowe miejsca pracy.

Podstawę wszelkiej polityki zatrudnienia jak i metod walki z bezrobociem stanowi właściwa ocena sytuacji.

W Polsce mamy m. in. niewątpliwie także do czynienia ze zjawiskiem bezrobocia frykcyjnego (terminu zapożyczonym od ekonomistów burżuazyjnych). Polega ona na dysproporcjach zawodowych i przestrzennych.

Gospodarka narodowa odczuwa np. brak wykwalifikowanych górników, a nadmiar pracowników umysłowych. Jest to dysproporcja zawodowa. W województwie np. katowickim lub szczecińskim są jeszcze potencjalne możliwości zatrudnienia, podczas gdy w rzeszowskim i kieleckim jest duże bezrobocie. Tu mamy do czynienia z dysproporcją przestrzenną.

M. Świąciecki „Ekonomika pracy”. Skrypt dla szkół wyższych, Wwa 1954, str. 22.

DO KOŃCZENIA NA STR. 6

Aktualności GOSPODARSTWA

CO NOWEGO W PRZEMYSŁE TWORZYW SZTUCZNYCH

Tworzywa sztuczne zdobywają świat. Znanie to powiódzenie, niestety, do Polski odnosi się w bardzo małym stopniu, jakkolwiek w ciągu ostatnich kilku lat przemysł tworzyw sztucznych w naszym kraju poczynił duże postępy, a w pracowniach naukowców opracowano wiele wzorów nowej produkcji.

W Puszkowie (woj. rzeszowski) kończy się prace przy rozbudowie Zakładu Tworzyw Sztucznych. W ciągu bieżącego roku wybudowana zostanie hala produkcyjna (40 tys. metrów sześciu), dla nowopowstającego oddziału żywic technicznych i tworzyw bakelitowych. Roczna produkcja tego oddziału wynosić będzie 10 tys. ton tworzyw.

Różnorodne możliwości wykorzystania tworzyw sztucznych składają przemysł metalowy do produkowania maszyn dla ich obróbki. I tak, po pomysłinie przeprowadzonych próbach sprawności serii pięciu pras do tworzyw sztucznych (PHM-100), huta „Ślawa Wola” rozpoczyna ich seryjną produkcję. Prasą oznacza się nowoczesnym rozwiązaniem konstrukcyjnym — wszystkie bowiem podstawowe czynności, jak zakładanie i wyciąganie matrycy, uruchamianie pomp i prasowanie — są całkowicie automatyzowane. Do końca br. huta „Ślawa Wola” dostarczy zakładom przemysłu tworzyw sztucznych około 100 takich pras.

STOCZNIA „WULKAN” — NOWY WAŻNY OBIEKT NASZEGO PRZEMYSŁU

Dyskutowana od kilku lat sprawa odbudowy stoczni „Wulkan” w Szczecinie przebiegała ostatnio bardzo szybko. Główna Komisja Oceny Projektów Inwestycyjnych rozpatrzyła i zatwierdziła projekt odbudowy stoczni. Według założeń już pod koniec pierwszego kwartału przyszłego roku w stoczni rozpocznie się budowa dziesięciotysięcznej. Do końca 1956 r. budowane w niej zostaną dwa motorowce o tym tonażu. W przyszłości projektuje się w niej budowę statków o nośności 14 tys. TDW, a w dalszej

Natomiast w Fabryce Obrabiarek Kolejowych w Kuźni Raciborskiej przeprowadzono próby zastosowania (tworzyw sztucznych przy produkcji obrabiarek. Tworzywo zastępuje z powodzeniem części osłony, skrzania czas wykończenia i tzw. kosmetykę agregatów, a przede wszystkim obniża ciężar obrabiarek.

Naukowcy pracowni chemicznej Instytutu Morskiego w Gdańsku spracowali specjalną masę, która pozwoli wyeliminować używanie desek na pokładzie okrętów. Masa ta znajduje pierwsze praktyczne zastosowanie na jednym z pokładów trzeciego dziesięciotysięcznika. Pracownicy Instytutu Włókiennictwa opracowali ostatnio technologię produkcji gazy technicznej z krajowego stacjonu. Dotychczas artykuł ten, niezbędny w przemyśle mylnym, ziemniaczanym, włókienniczym i in., sprowadzaliśmy z zagranicy. Uruchomienie produkcji, które nastąpi jeszcze w tym roku, przyniesie poważne oszczędności w dewizach.

I jeszcze wiadomość dla kobiet: Zakłady Przemysłu Dzwierskiego im. M. Kasprzaka w Łodzi przystąpiły do organizacji nowego oddziału, który będzie produkował miesięcznie około 60 tysięcy par najbardziej modnych obecnie rakietek stacjonowych i z imitacją zamachu. W nowym oddziale znajdzie zatrudnienie ok. 300 kobiet. (zw)

BEZPOŚREDNIE KONTAKTY „RAFAMETU” Z ZAGRANICĄ

Raciborska Fabryka Wyróbów Metalowych — Rafamet — produkująca obrabiarki dla kolejnictwa, nawiązała bezpośrednie kontakty handlowe z odbiorcami zagranicą. Do niedawna sprzedaż zagranicę wyróbów Rafametu prowadził w tym celu specjalny oddział, który nie był w stanie sprostać rosnącym potrzebom odbiorców. Przedstawiciel centrali handlu zagranicznego przy Rafamecie, który najwięcej wagi do strony handlowej zawieranych transakcji, nie interwjuje się zbytnio sprawami technicznymi. Skutkiem tego „czysto handlowego” podejścia nie zawsze były korzystne dla produkcji eksportowej Rafametu. Obecnie sytuacja ta uległa zmianie, gdyż przedstawiciele fabryki również uczestniczą w rozmowach z zainteresowanymi odbiorcami zagranicą.

W transakcjach eksportowych ze strony Rafametu biorą udział fachowcy, inżynierowie zatrudnieni w fabryce, znający nie tylko szczegóły techniczne produkowanych maszyn, ale również możliwości dotrzymywania przez fabrykę terminów zamówień.

NOWE KREDYTY NA BHP W HUTNICTWIE

W hutnictwie żelaza i stali specjalnych przeznaczono w br. 1956 mln zł na dalszą poprawę warunków zdrowotnych i bezpieczeństwa pracy. Poważna część tych funduszy przeznaczona będzie na poprawę warunków zdrowotnych w najbardziej szkodliwych dla zdrowia wydziałach hutniczych — w aglomeracjach, specjalne urządzenia wentylacyjne i klimatyzacyjne otrzymają aglomeracje.

rocznie hut: „Kościszewo”, „Bobrek” i „Szczecin”.

Rozbudowane zostaną również urządzenia higieniczno-sanitarne; 14 nowoczesnych wyposażonych szatni i łazienek otrzymały już od hurtowni „Tęcza” w Łodzi. Ponadto wprowadzono szereg ulepszeń w samym obiegu dokumentów m. in. zlikwidowano dwukrotne wypisywanie faktur, specyfikacji, oraz przemysł dla składowania i przez składowanie, „Baldon”, „Poko”, „Jednostka” oraz hurtownia. Uproszczone również operacje bankowe. Dotychczas składowa przelewała należności zakładom otrzymującym następnie zapłatę od hurtowni. Teraz hurtownia płać bezpośrednio zakładom.

Za przebieg bezpośredniego zaopatrywania hurtowni, zakłady otrzymują na pokrycie zwiększonych kosztów zbytu 0,4 proc. wartości faktur. (j)

BEZ POŚREDNIKÓW

Bezpośredniemu zaopatrywaniu hurtowni przez te zakłady można będzie zlikwidować dwie wielkie składowe Centralnego Zarządu Handlu Tekstylnym w Łodzi. Ponadto wprowadzono szereg ulepszeń w samym obiegu dokumentów m. in. zlikwidowano dwukrotne wypisywanie faktur, specyfikacji, oraz przemysł dla składowania i przez składowanie, „Baldon”, „Poko”, „Jednostka” oraz hurtownia. Uproszczone również operacje bankowe. Dotychczas składowa przelewała należności zakładom otrzymującym następnie zapłatę od hurtowni. Teraz hurtownia płać bezpośrednio zakładom.

Za przebieg bezpośredniego zaopatrywania hurtowni, zakłady otrzymują na pokrycie zwiększonych kosztów zbytu 0,4 proc. wartości faktur. (j)

Z ZAOPATRZENIEM CORAZ LEPIEJ

Prezes Rady Ministrów podpisał niedawno podjętą przez Radę Ministrów uchwałę w sprawie zwiększenia produkcji niektórych artykułów rynkowych i wydajnej poprawy zaopatrzenia rynku w II kwartale br. Bo, jak wiadomo, na rynku znajduje się więcej pieniędzy niż towarów, a skutkiem tego uchwały została podjęta. Trzeba wykorzystać możliwości, jakie posiada nasz przemysł i handel zagraniczny.

Budzą natomiast zastrzeżenia posunięcia niektórych organizacji handlowych, które dla wyrównania tej sytuacji zakupują towary, bynajmniej nie najbardziej potrzebne ludności. Zwiększa ludności wiejskiej. Liczne gminne spółdzielnie korzystając z przyznania im przez Centralny Związek Spółdzielni „Samopomoc Chłopska” pewnych uprawnień (w momencie, kiedy członkowie spółdzielni mają jeszcze często bardzo mały wpływ na zarządzanie aparatem GS), sprowadzają zaopatrzenie swych sklepów na niepełne własności towary.

Oto kilka gminnych spółdzielni z woj. gdańskiego zakupiły w wieloletniej sztucznej biżuterii. Zarząd GS Nowy Dwór Gdański zakupił np. ogromne ilości wymyślnych kilpsów, kapłachy od złota naszyneków, ozdobnych pierścieni, bransolet itp. drobiazgowo za 217 tys. zł; podobne zakupy uczyniły również GS-y w Pruszkach Gdańskim i Stępie. Biżuteria zalega magazyny, zamrażając środki obrotowe. Kilpsy nie idą.

Okazuje się, że myśleć trzeba wszędzie — nie tylko wysoko na górze. Tam nisko i najniższej — także. (g)

ILE MAMY SPÓŁDZIELNI PRODUKCYJNYCH

Spółdzielni, powstałych w br. to jest ów raczej zbitony do typu I b z tym, że w większości przypadków ich członkowie deklarują wspólną uprawę ziemi i ewentualnie wspólną budownictwo mieszkaniowe, ale inwentarz żywy, szczególnie bydło, wydzielają z zespołowej gospodarki.

Na podkreślenie zasługuje fakt, że po nowa ilość chłopów, którzy niedawno rozwiązali swoje spółdzielnie produkcyjne, nosi się z zamiarem restauracji swych gospodarstw zespołowych po tegorocznych zniwach. (g)

ŁOWIECTWO W SEZONIE 1956 R.

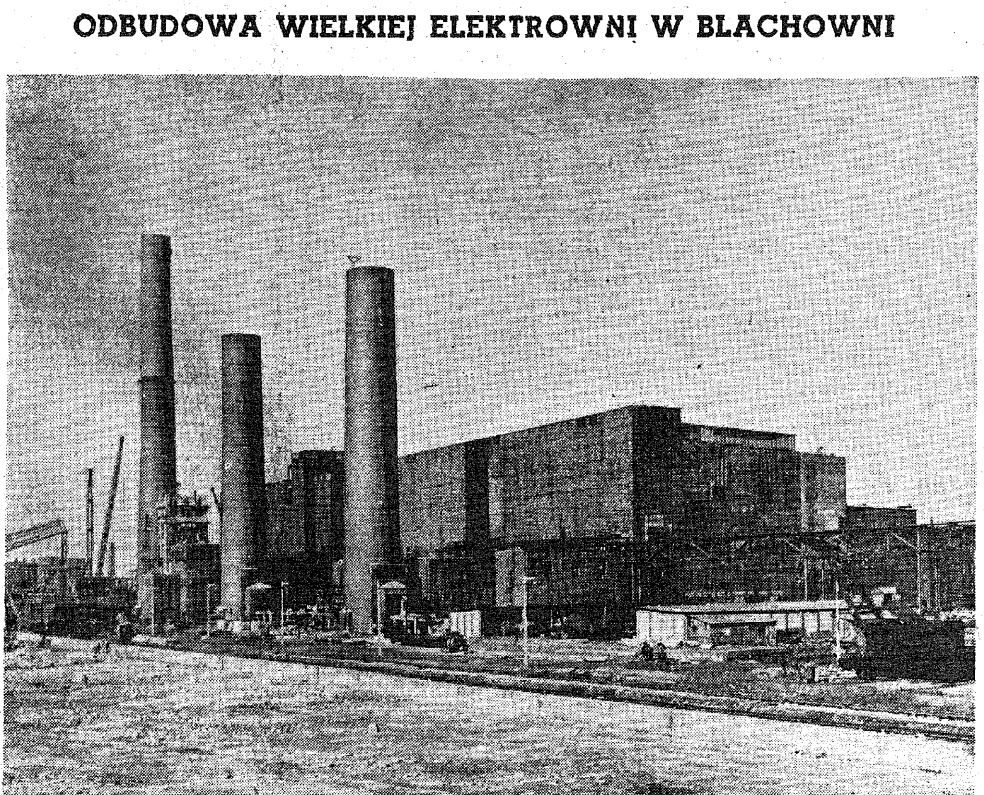
W roku kalendarzowym (rok myśliwski) pokrywa się z rokiem kalendarzowym odstrzelano na terenie Polski 4383 sztuk zwierząt łownych: 4383 szałki jeleni, 144 szałki, 7031 szałki saren, 15 739 szałki dzików, 12 920 szałki lisów, 407 860 szałki zająców, 1 832 szałki bażantów, 221 860 szałki kaczek, 139 szałki gęsi i 15 guszców.

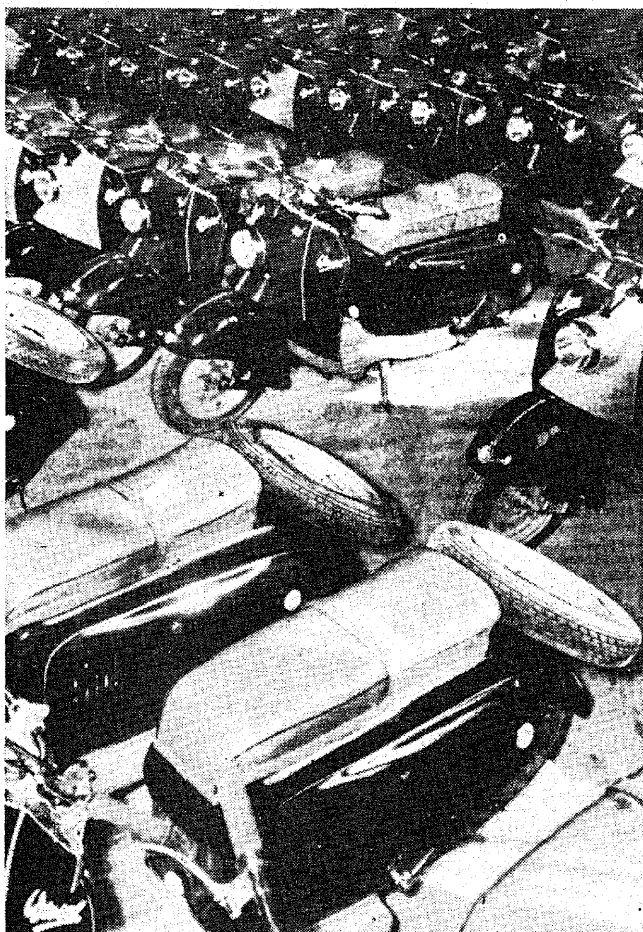
W stosunku do roku 1955 ilość odstrzelonych jeleni i saren wzrosła, spada natomiast ilość odstrzelonych dzików, co związane jest z mniejszym pogłowiem

dzików w 1955 r. Ilość odstrzelonych w 1956 r. zająców i kuropatw kształtnie się mniej więcej na poziomie roku 1955.

Ogółem wartość odstrzelonych zwierząt w 1956 r. wynosiła około 25 milionów złotych. (j)

ŻYCIE
GOSPODARSTWA 3





Aby uniknąć nieporozumień, na wstępie już musimy zaznaczyć, że prostytucji w Berlinie zachodnim nie zauważyłem, w kabarecie żadnym nie byłem, samochody, neony, wystawy i steolonowe koszułki mnie nie oczarowały. Inne sprawy wypełniają mój berliński notatnik.

Wypadki ostatnich miesięcy tak się ułożyły, że każdy Polak przyjeżdżający do Niemiec, chociażby najbardziej ciekawy, na więcej pytań musi odpowiadać niż sam może zadać.

Prawda, że zlikwidowaliście wszystkie ośrodki maszynowe? Rozwiązanie spółdzielni produkcyjnej, na tym, że nasz przemysł i handel? Znosicie dostawy obowiązkowe?

Oto mała próbka pytań, jakimi mnie tam zasypywano. Nie obeszło się przy tym bez pouczeń przy różnych co bardziej oficjalnych okazjach:

— Zniesienie dostaw obowiązkowych, to likwidacja ważnego bodźca, zachęcającego do zwiększania produkcji rolnej; prywatny handel i przemysł, to krok w tył na drodze do socjalizmu; likwidacja ośrodków maszynowych, to wydanie biednego chłopca na pastwę kuliaka; rozwiązanie spółdzielni produkcyjnych, to upadek produkcji rolnej — jeżeli nawet są takie, co źle pracują i drogo kosztują, to trzeba je podciągać.

Nie zdalo się na wiele tłumaczenie, że dostawy obowiązkowe, to raczej zło konieczne, niż bodziec rozwoju produkcji, że prywatny handel i drobna wytwórczość mogą być zbędne dopiero wówczas, gdy można je zastąpić przez odpowiednią ilość dobrze pracujących przedsiębiorstw społecznych, że spółdzielni produkcyjnych nikt u nas nie rozwiązywał, że część z nich sama się rozciąlała — można je bowiem tworzyć dopiero wówczas gdy posiada się środki na nowe maszyny, narzędzia i budynki, a chłop rozumnie i odczuwa potrzebę ich tworzenia itd.

— My żyjemy w zupełnie innej epoce — tłumaczył mi potem przy kawiarńskim stoliku jeden z dziennikarzy. Te same na pozór sprawy inaczej u nas wyglądają. Ot, chociażby z tym handlem. Dobrze wam mówić o prywatnej inicjatywie, gdy jej prawie wcale nie macie. U nas jest więcej sklepów prywatnych, niż państwowych. Gdyby się tak jeszcze zechcieli rozwijać, to dopiero byłby ambaras. Albo jak tu mówić o dostawach obowiązkowych, gdy jeszcze nie możemy w pełni zlikwidować systemu kartkowego. I z tą stopą życiową sprawa nie jest prosta. Jak tu mówić i pisać, że jest wyższa, niż w innych krajach demokracji ludowej, skoro w NRF jest jeszcze wyższa niż u nas?

Tak, sprawa nie jest prosta i z porównaniami trzeba być ostrożnym. Najbardziej kompetentna wydaje się tu Komisja Planowania. Tam więc kieruję swe kroki.

W KOMISJI PLANOWANIA

O ile się nie mylę — mówi jeden z wysokich urzędników Komisji Planowania — to teraz powinno was szczególnie interesować funkcjonowanie gospodarki w NRF. Tylko, że kierunki rozwoju w niektórych przypadkach są skrajnie odmienne. Wy np. rozwijacie prywatną inicjatywę, a my ją ograniczamy.

— To chyba przestroga, że z tym ograniczeniem nie można się bardzo spisywać. Mały jednak chyba i wspólne kłopoty, ot chociażby decentralizacja i uproszczenie planowania, czy rady robotnicze?

— Ze z ograniczeniem nie należy przesadzać, przekonał się już

kach zwalnia się znaczne ilości węgla kamiennego na eksport i dla hutnictwa żelaza.

Inny powód zmniejsza zainteresowanie NRF polską siarką. Jest nim po prostu chińska ruda siarkonośna. Dla nas jest ona mało wartościowa, bo zanieczyszczona borem; dla przemysłu NRF tym cenniejsza, bo dostarcza poza siarką rzadkiego metalu. Cały kłopot polega na tym, że nasz przemysł z wydzieleniem tego pierwiastka z siarki nie bardzo może sobie poradzić.

FIRMA TUCHARS

Innego rodzaju kalkulacje przeprowadza właściciel dużego sklepu z artykułami włókienniczymi. Podobnie zresztą jak i wielu innych kupców w NRF.

Progresja bowiem podatku dochodowego dla przedsiębiorstw prywatnych jest tam tego rodzaju, że przy dochodzie rocznym 60 tys. marek podatek wynosi 40—41 tys., natomiast przy dochodach od 60 do 100

tych podatek wynosi ok. 43 tys. marek i dodatkowo 87% od sumy ponad 60 tys. marek; przy dochodzie 100 do 150 tys. marek podatek dochodowy wynosi 78 tys. marek i dodatkowo 91% od sumy ponad 100 tys. marek. W zasadzie więc osiągnięcie dochodów wyższych niż 2—3 tys. marek miesięcznie jest prawie niemożliwe. Nie jest to mało, jeśli się weźmie pod uwagę, że jest to suma 5—8 razy wyższa od średniej miesięcznej płacy robotnika. Jeżeli się jednak weźmie pod uwagę kupieckie apetyty i porówna z dochodami firm na zachodzie Niemiec nie jest zbyt wiele. Obliczając więc kupcy w NRF, czy przypadkiem nie okazałoby się bardziej korzystne podpisanie umowy komisyjowej z jakąś hurtownią państwową. Np. prywatne sklepy obuwiczne, które podpisały takie umowy, otrzymują 5—6%, prowizji od wartości sprzedanych przez nie towarów z hurtu państwowego, a ponadto państwo pokrywa czynsze i podatki.

Widocznie nie jest to zły interes, skoro wciąż nowe firmy podpisują umowy komisyjne. Podpisze ją prawdopodobnie i właściciel wspomnianej przezemnie w podtytułach firmy. Tymczasem jednak kalkulacje są się lepiej opłaca, o ile wreszcie obroty, gdy dzięki umowie komisyjowej uzupełni asortyment szerszym wyborem towarów z przedsiębiorstw państwowych?

Godne uwagi jest przy tym, że zarówno pan Zuchars jak i wszyscy inni prywatni kupcy w NRF co dzień rano, zgodnie z obowiązującym

sile kupna za marki zachodnie.

Nic też dziwnego, że co bardziej „handlowo usposobiony” nasz rodak dostaje „zawrotu głowy” od „cu-downych możliwości”.

Kupuję w Berlinie wschodnim aparat fotograficzny za 200 marek wschodnich, sprzedaję go lekko w sektorze zachodnim za 150 marek zachodnich. Marki te wymieniam w banku na 600 marek wschodnich i okazuje się, że cztery stawy zarobitem na czysto. Albo jeszcze nie tak. Za 150 marek zachodnich kupuję pomarańcze, za które w Berlinie wschodnim dostaje 1000 marek wschodnich i osiem stów zarobitem na czysto. Tylko jak przewieźć te pomarańcze przez granicę sektorów? To już może lepiej kupić herbatę, różnica cen jest podobna i przewieźć łatwiej? Tylko, że herbata w Berlinie wschodnim podobno nie idzie — sprzedać trudno? Może więc już lepiej za drugim razem zawieźć trzy aparaty zamiast taszczyć się z herbatą?

Te i te podobne rozmowy słyszeć można wśród poniekąd naszych rodaków, odwiedzających stolicę Niemiec. Różnice kursu marki urzędowej najtańszejsze, zdawałoby się mogło osoby. I nadszwić się trudno; że przy niezbyt ścisłej, jak się na pierwszy rzut oka wydaje, kontroli, transakcje tego typu nie rozkwitły. Niektórzy działacze gospodarczy NRF twierdzą, że to dzięki obowiązkowi okazywania w Berlinie wschodnim dowodu osobistego przy każdym zakupie. Zapobiegać to ma przed wykupywaniem towarów w

NRF przez mieszkańców Berlina zachodniego. Polakowi jednak jakoś trudno jest w skuteczność tego sposobu uwierzyć.

Każdego ekonomistę musi też zastanowić, jak to się dzieje, że przez dłuższy już czas utrzymuje się taki kurs mar? Nie można tu się oczywiście zadowolić oficjalnym wyjaśnieniem prasy NRF, która twierdzi, że to złośliwi kapitaliści z NRF naumyślnie utrzymują taki szlaczny kurs marki. Po prostu chociażby dlatego, że aby ten kurs utrzymać, trzeba mieć odpowiednią ilość marek wschodnich, żeby ich 4 za każdą zachodnią zapłacić. Czyżby więc kapitały lokowane przez przedstawicieli inicjatywy prywatnej z NRF na zachodzie były tak znaczne, że pozwalają na utrzymanie kursu 1:4? Nie możemy przecież przyjąć, że wyłącznie stosunkowo niskie ceny i pierosów, czekolady, kakao i owoców południowych w Berlinie zachodnim wytworząją tę różnicę kursu lub też, że tak silnie wpływa na nią fakt

zerpane umową w sprawie dostaw urządzeń dla kopalni węgla kamiennego w zamian za późniejsze dostawy węgla. Za równie co najmniej korzystne dla obu stron uważają oni sfinansowanie inwestycji oszczędzających węgla w zamian za późniejsze dostawy do NRF części w ten sposób zaoszczędzonego węgla.

Warto się również zainteresować ofertami dużej firmy samochodowej w NRF — Mercedes-Benz, która w niektórych krajach zaciąanych gospodarczo i „uchamiam montaż samochodów” i produkcję tych części wyposażenia, dla których istnieją w danym kraju dogodniejsze warunki w zamian za późniejsze dostawy tych części. Można też zwrócić uwagę na działalność firmy Badische Anilin Farben (dawnie IG Farben Industrie) która w wielu krajach uruchamia duże zakłady przemysłowe (m. in. mas plastycznych) w zamian za późniejsze dostawy niektórych surowców i półfabrykatów.

Jako szczególną trudność w rozwoju tego typu transakcji wymienia się jednak brak unormowanych stosunków pomiędzy Polską i NRF.

GIEŁDA NOTUJE

Brak unormowanych stosunków nie przeszkadza jednak rozwojowi transakcji innego typu. Wbrew wszelkiego rodzaju postanowieniom i zapewnieniom, że złoty był walutą wyłącznie krajową, można go nabywać i sprzedawać w niektórych bankach Berlina zachodniego według notowań w Zurichu. Kurs jest różny. Od 1,7 marki zachodniej za 100 zł do 5 marek na Boże Narodzenie i 7 marek w okresie ostatnich Targów Poznańskich.

— Teraz, jak wprowadzicie turystryczny kurs, płacić pewnie trzeba będzie do 16 marek za setkę — twierdzi pracownik jednego z bankowych kantorów wymiany.

Podąż złotych nie jest jednak duża. Polacy częściej zasilają swe konta dolarami; złote napływają liczniej tylko wówczas, gdy w Polsce jest hossa na dolary, a w Zurichu kurs złotego jest powyżej 4 marek za 100 zł.

— I ? więc otworzyć sobie konto w Waszym banku? — zapytałem nie mogąc pohamować ciekawości.

— Oczywiście. Na listowną dyspozycję będziemy z niego przekazywać odpowiednie sumy na PKO w Anglii, Francji, ewentualnie jakiejś firmie, która prześle panu do Polski za... owione towary. Jeżeli pan nie chce korespondować z bankiem, dyspozycję może pan przesłać również pod prywatnym adresem naszego kasjera.

— No, a jak będzie z zasilaniem konta?

— Te szczegóły uzgodni pan z kasjerem przy dokonywaniu pierwszej wpłaty.

Tu muszę czytelników rozczarować. Nie uzgodniłem. Trzydzieści fenigów — zachodnio-niemieckich na nabycie biletu powrotnego do Berlina wschodniego okazało się sumą zbyt małą na otwarcie konta bankowego. Natomiast złote odnotował celnik w paszportcie zaznaczając, że muszę się z nich wyliczyć przy powrocie do kraju.

A jednak handlowy to naród, ci Polacy. Nie każdy tylko wie, jak sobie radzić.

NOTATKI BERLIŃSKIE

NA WSCHODZIE I ZACHODZIE

GRZEGORZ PISARSKI

tys. podatek wynosi ok. 43 tys. marek i dodatkowo 87% od sumy ponad 60 tys. marek; przy dochodzie 100 do 150 tys. marek podatek dochodowy wynosi 78 tys. marek i dodatkowo 91% od sumy ponad 100 tys. marek. W zasadzie więc osiągnięcie dochodów wyższych niż 2—3 tys. marek miesięcznie jest prawie niemożliwe. Nie jest to mało, jeśli się weźmie pod uwagę, że jest to suma 5—8 razy wyższa od średniej miesięcznej płacy robotnika. Jeżeli się jednak weźmie pod uwagę kupieckie apetyty i porówna z dochodami firm na zachodzie Niemiec nie jest zbyt wiele. Obliczając więc kupcy w NRF, czy przypadkiem nie okazałoby się bardziej korzystne podpisanie umowy komisyjowej z jakąś hurtownią państwową. Np. prywatne sklepy obuwiczne, które podpisały takie umowy, otrzymują 5—6%, prowizji od wartości sprzedanych przez nie towarów z hurtu państwowego, a ponadto państwo pokrywa czynsze i podatki.

Widocznie nie jest to zły interes, skoro wciąż nowe firmy podpisują umowy komisyjne. Podpisze ją prawdopodobnie i właściciel wspomnianej przezemnie w podtytułach firmy. Tymczasem jednak kalkulacje są się lepiej opłaca, o ile wreszcie obroty, gdy dzięki umowie komisyjowej uzupełni asortyment szerszym wyborem towarów z przedsiębiorstw państwowych?

Godne uwagi jest przy tym, że zarówno pan Zuchars jak i wszyscy inni prywatni kupcy w NRF co dzień rano, zgodnie z obowiązującym

zatrudniania w Berlinie wschodnim wielu osób zamieszkałych w Berlinie zachodnim.

W BANKU

Dajmy jednak spokój ciekawostkom i posłuchajmy, co mówi się w Niemczech zachodnich o tak modym od niejakego czasu rozwoju stosunków handlowych z Polską. Nagabywany przeze mnie w tej sprawie dyrektor jednego z większych banków w Berlinie zachodnim wzdycha dosyć żałośnie:

— Teraz w tych sprawach banki nie mają wiele do powiedzenia. Wielkie firmy, które tu wchodzi w rachubę, same się dziś finansują i niejedną bank jest od nich zależny. Ale ok — te macie teraz doskonalą. Krupp, Badische Anilin Farben (dawną IG Farben Industrie), Mercedes-Benz obawiają się, że zostaną wypreżdeni przez firmy angielskie, francuskie, szwedzkie czy amerykańskie. Zwłaszcza, że te kraje utrzymują z Wami stosunki dyplomatyczne.

Z dalszej rozmowy okazało się, że fakt, iż u nas kontrahentem w transakcjach zagranicznych jest państwo, stanowi dla dużych firm na Zachodzie raczej zachętę do pertraktacji handlowych, niż przeszkodę. Państwo bowiem uważane jest za znacznie pewniejszego kontrahenta, niż stosunkowo drobne firmy prywatne.

Okazuje się też, że finansistów z NRF nie uważają, by możliwymi transakcji z Kruppem zostały, wy-

KRONIKA MORSKA

PRZEMYSŁ OKRĘTOWY W 1956 ROKU

Produkcja statków handlowych w 1956 roku była większa o 1 356 959 ton niż w 1955 roku i osiągnęła 6 673 701 ton — ilość rekordową w czasach pokoju od 1919 roku, przy czym Anglia dotychczas niepodzielnie przodująca całemu światu w budownictwie okrętowym została zepchnięta na drugie miejsce.

Według Lloyd's Register of Shipping's tonaż wyprodukowany w stoczniach angielskich w 1956 roku wyniósł 1 383 387 ton, czyli o 90 550 ton mniej niż w 1955 roku. Stanowi to 20,7% produkcji światowej.

Stocznie innych krajów wyprodukowały razem 5 290 314 ton, przy czym z krajów obozu socjalistycznego w wykazie Lloyd'a figurują tylko Polska (po raz pierwszy od 1949 roku) z produkcją 103 784 ton.

Niezwykłe postępy na polu budownictwa okrętowego wykazuje Japonia, której produkcja w 1956 ro-

ku wzrosła o 917 699 ton osiągając 1 746 429 ton i zapewniając temu krajowi pierwsze miejsce wśród narodów zajmujących się budownictwem okrętowym.

Trzecie miejsce zajęła Niemiecka Republika Federalna produkując 1 000 498 ton, tj. o 71 929 ton więcej niż w 1955 roku.

Duże postępy zostały osiągnięte przez Włochy, których produkcja wzrosła o 190 749 ton dochodząc do 358 006 ton.

Udział USA w budownictwie okrętowym jest dość skromny i wynosił 169 076 ton, aczkolwiek wzrost (96 072 ton) w stosunku do 1955 roku przekracza znacznie 100%.

Pod względem procentowym na Japonię przypada 26% budownictwa okrętowego w świecie, na Anglię — 21% i na NRF — 15%.

(M)

PRZEBUDOWA KANAŁU PORTOWEGO I ZAKRĘTU PIĘCIU GWIŹDKÓW W GDAŃSKU

Wskutek rozwoju naszego handlu z krajami Dalekiego Wschodu wchodzą do naszych portów znacznie większe i coraz to większe statki, niż przed wojną, a porty, szczególnie starsze, Gdańsk i Szczecin, nie są w pełni na to przygotowane.

Kanał Portowy w Gdańsku to stare ujście Wisły, dziś jej ramie martwe, ujęte w nabrzeża, z których jedno Oliwskie pochodzi z r. 1845, a przeciwległe „Obrońców Westerplatte” wybudowano w roku 1913 — więc w czasach, w których nie przewidywano i nie planowano wielkiego rozwoju tego, wówczas ledwie średniego, portu bałtyckiego. Tuż przy wejściu do portu zbudowano wprawdzie w wszelki wypadek (podyktowany prawdopodobnie przez cesarską ma-

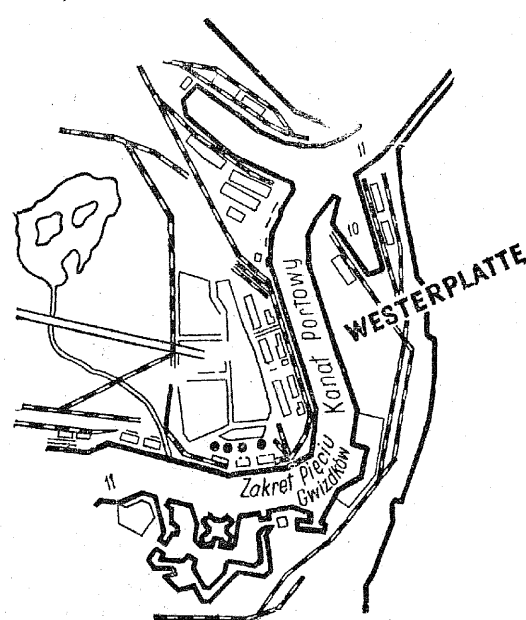
rynakę wojenną) basen dla statków o większym (10 m) zanurzeniu (dziś Basen Władysława IV), ale resztę portu przeznaczono dla typowych wówczas wielkości statków o nośności 2—4 tys. ton. Kanał pozostał więc odpowiednio wąski i płytki. Już w okresie międzywojennym konieczne było w miarę wzrostu rozmiarów statków pogłębianie i poszerzanie rynnę żegludowej w Kanał Portowy, wskutek czego krańców tej rynnę stopniowo zbliżała się do nabrzeży. Podczas ostatniej wojny Niemcy jeszcze bardziej pogłęбили rynnę — nie licząc się z niebezpieczeństwem usunięcia się skarpy, a nawet nabrzeża. Polski Zarząd Portu zabezpieczył częściowo nabrzeże oliwskie, lecz o dalszym pogłębianiu rynnę nie może być

mowy, bo to już rzeczywiście grozi oberwaniem się nabrzeża i częściowym zatępieniem Kanału, czyli dojazdu do 45% powierzchni magazynowej, 60% powierzchni składowej, 100% składów drzewnych, 100% portu naftowego, 70% urządzeń przeładunkowych, 80% nabrzeży typu ciężkiego, 100% nabrzeży stoczniowych, stoczni produkujących też coraz większe statki.

Półśrodki, tymczasowe zabezpieczenia, mimo że bardzo kosztowne, nie dadzą pożądanego efektu, a nawet grożą naruszeniem (przy zabiciu ścianek szczelnych) obecnej chwylnej równowagi starych budowli nabrzeża. Konieczne jest przy-

Regulacji domaga się też „Zakręt Pięciu Gwizdków” stanowiący dalszą część Kanału Portowego i łączący nabrzeże Oliwskie z nabrzeżem Zbożowym pod kątem 110°. Promień krzywizny 300 m przy 60 m szerokości rynnę ledwie wystarczy dla statków o długości 150 m — a już nasze 10-tysięczniki ten wymiar przekraczają. Konieczne jest „ścięcie” zbyt ostrego kąta Zakrętu, by przez powiększenie szerokości i głębokości umożliwić bezpieczne manewrowanie nawigacyjnym większym statkom — a mniejszym mijanie się.

Sumaryczny koszt tych robót o charakterze zasadniczo inwestycyj-



stąpienie do wykonania pełnego projektu, tzn. budowy nowego nabrzeża Obrońców Westerplatte w nowej linii odsuniętej w głąb lądu o średnio 30 m od linii obecnej oraz odbudowa pozostałej nędznej części nabrzeża Oliwskiego. Da to w efekcie nie tylko poszerzenie Kanału lecz pozwoli też na pogłębienie go do głębokości 11 m; i jedno i drugie jest konieczne, częściowo pilne,

nym, lecz częściowo też przeciwnym, nie przekroczyć 200 mln złotych. Przebudowę można rozłożyć na okres 4—5 lat. Nowe nabrzeża wystarczą na sto lat, w ciągu których zabezpieczą wykorzystanie dużego potencjału przeładunkowego portu i produkcyjnego stoczni. Im prędzej przystąpi się do tych prac, tym lepsze są warunki ich dobrego i taniego wykonania. Sprawa dojrzała do pilnej decyzji. OW

O wykładzie ekonomii politycznej

W Ministerstwie Szkolnictwa Wyższego odbyła się konferencja pracowników naukowych poświęcona opracowaniu programu nauczania ekonomii politycznej na wyższych uczelniach.

Referaty wstępne wygłosili: prof. A. Wakar i prof. M. Pohorille. Charakter konferencji określił na wstępie prof. Wakar stwierdzając, że program wykładu nie jest wyłącznie sprawą uporządkowania materiału wykładowego. Program musi być powiązany z merytoryczną treścią wykładu, z przyjęciem tych czy innych koncepcji teoretycznych jako ogólnie obowiązujących. Dość ożywiona dyskusja uświadomiła konsekwencje i zarazem trudności wynikające z tego założenia dla opracowania programu. W dyskusji nad treścią wykładu ekonomii politycznej na pierwszy plan wysunęła się sprawa jedności nauki ekonomii politycznej (wysunięta m. in. *expressis verbis* w referacie prof. Pohorille). W powiązaniu z tą sprawą poszczególne dyskusjanci rozpatrywali pozostałe zagadnienia: cel wykładu ekonomii politycznej oraz sprawy natury dydaktycznej. W poglądach na te sprawy zaznaczyły się różnice. Zgodność osiągnięli jedynie — jak stwierdził w podsumowaniu prof. Jan Drewnowski — w sprawach najogólniejszych. To znaczy: trzeba wyklądać ekonomię polityczną, która lepiej pozwala rozumieć kapitalizm i lepiej budować socjalizm. Program wykładu nie może być wprowadzony dyrektywnie, a winien wynikać z dyskusji, ścierania się poglądów. Dlatego też nauczanie ekonomii w najbliższym roku szkolnym musi być potraktowane jako eksperymentalne.

Nie omawiamy bliżej poruszanych na konferencji spraw, gdyż zamierzamy zająć się nimi w artykułach szerzej omawiających problem. Poniżej publikujemy artykuł prof. A. Wakara. Główne tezy referatu prof. M. Pohorille zawarte są w jego artykule publikowanym w 15/57 n-rze naszego pisma.

ALEKSY WAKAR

c. Marksisci i nie-marksisci o budowie społeczeństwa socjalistycznego: wypowiedzi z okresu przed rewolucją listopadową, poglądy późniejsze, lecz „nieortodoksyjne”, dyskusje w ekonomii burżuazyjnej w okresie międzywojennym.

FUNKCJONOWANIE GOSPODARSTWA KAPITALISTYCZNEGO

W tej części wykładu referujemy podstawowe koncepcje i omawiamy zasadnicze narzędzia badawcze stosowane przez współczesną ekonomię. Są tu do wyodrębnienia dwie wielkie grupy zagadnień, określane jako: mikroekonomia (statyka) i makroekonomia (dynamika); każdy z tych działów posiada właściwe sobie narzędzia badawcze i uogólnienia teoretyczne. Przykładowo lista tematów jest tu następująca:

MIKROEKONOMIA (STATYKA)

Teoria równowagi ekonomicznej, Funkcje preferencji i produkcji, Warunki równowagi planu konsumenta, Formy rynkowe, Równowaga planu przedsiębiorstwa, Pieniądz i praca; oszczędność i stopa procentowa, Pieniądz, wymiana międzynarodowa.

MAKROEKONOMIA (DYNAMIKA)

Pieniądz, oszczędzanie i stopa procentowa, Przekazywanie impulsów; mnożnik, zasada przyspieszania, Wąskie gardła, Cykle gospodarcze i zasady polityki interwencyjnej.

Sądzić należy, że wyłożenie całości tego materiału jest niemożliwe ze względu na szczupłość czasu. Wypadnie więc albo dokonać wyboru na rzecz statyki lub dynamiki, albo też przenieść część materiału do wykładów monograficznych.

FUNKCJONOWANIE GOSPODARSTWA SOCJALISTYCZNEGO

Narzędzia badawcze i niektóre uogólnienia teoretyczne są tu analogiczne lub zbliżone do narzędzi i uogólnień stosowanych w mikroekonomii. Należą do nich: koncepcja równowagi w gospodarce rynkowej; równowaga planu i rachunek marginalny. W ramach tego wykładu widzę dwa kluczowe zagadnienia: 1) rachunek gospodarczy w skali społecznej (teoria planu ogólnonarodowego) oraz 2) realizacja planu.

Ten projekt planu wykładu spotkał się już z zarzutem, że oparłem się na modelu daleko odbiegającym od naszej aktualnej rzeczywistości. Wypowiedział nawet pogląd, że całościowe ujmowanie gospodarki socjalistycznej jest przedwczesne. Zalecam ograniczyć się do zagadnień fragmentarycznych częściowo o charakterze ekonomicznym. Uważam ten pogląd za gruntu fałszywy. Ogólna teoria ekonomii socjalizmu nie może być odkładana na później. Rzeczywistość NIE JEST bowiem sumą zjawisk szczególnych, które można do wolno wyrwać z całości. Wiedza szczegółowa powstaje w jednym procesie z kształtowaniem się wiedzy ogólnej. Zgadzałem się na ogół, że konkretne formy gospodarki socjalistycznej ulegają zmianie zależnie od konkretnych warunków miejsca i czasu. Nie ma zatem jednego

uniwersalnego modelu gospodarki socjalistycznej. Jest ich wiele. Zgadzałem się również, że podstawy tej gospodarki, pomimo drugorzędnych różnic, są jednakowe. Należą do nich: obalenie prywatnej własności środków produkcji, likwidacja wyzysku; podporządkowanie mechanizmów gospodarczych świadomej decyzji społeczeństwa.

Możnaby było rozpatrywać funkcjonowanie gospodarki socjalistycznej w wielkim wachlarzu różnych możliwych form organizacyjnych; np. mówiąc o cenie pokazać jej działanie w modelu radzieckim, naszym, jugosłowiańskim i innych.

Droga ta nie wydaje mi się jednak właściwa. Model, który omawiam na wykładzie nie jest przeze mnie traktowany ani jako najlepszy, ani jako zalecany, lecz służy mi tylko jako odcisknia do pokazania prawidłowości występujących w każdym modelu gospodarki socjalistycznej, jako droga do nauczania posługiwania się narzędziami badawczymi w różnych konkretnych wypadkach, przy różnych założeniach modelowych i sposobach zarządzania gospodarką socjalistyczną. Przyjęty przeze mnie model spełnia w wykładzie jedynie rolę narzędzia nauczania.

W każdym modelu gospodarki socjalistycznej widzę dwa podstawowe zagadnienia: rachunek gospodarczy w skali społecznej (teoria planu) oraz realizacja planu.

Aby zapoznać z nimi słuchaczy i umożliwić im krytyczne spojrzenie na sposoby ich rozstrzygnięcia w różnych formach organizacyjnych gospodarki socjalistycznej wystarcza przeanalizować zagadnienie na podstawie jednego modelu, najbardziej nadającego się do tego celu.

Przy rozstrzygnięciu tych zagadnień dobrze jest, wykorzystując metodę stopniowego zbliżania się do rzeczywistości, zacieśnić początkowo ramy analizy do „czystej gospodarki socjalistycznej”, jak gdyby nie istniały w niej inne układy, jak: spółdzielczy, drobnostanowczy, kapitalistyczny. Dobrze jest przyjąć również pewne założenia organizacyjne dotyczące funkcjonowania „czystej” gospodarki socjalistycznej. Do tych założeń jako pierwsze należy np. teza o nakierowaniu usamodzielnionych przedsiębiorstw na maksymalizację zysku; nabywają one środki wytwórcze i sprzedają produkty po cenach ustalonych centralnie; rachunek gospodarczy przeprowadza się w skali społecznej, jak gdyby w imieniu tych przedsiębiorstw. Zakładam się również, że „interesy” (tj. rentowność) przedsiębiorstw zbliża się do interesu państwa i poszczególnych członków społeczeństwa, gdyż w systemie gospodarki socjalistycznej spełnienie zasady rentowności przedsiębiorstwa jest drogą do pełnego wykorzystania środków produkcji i dostosowania asortymentu produktów do potrzeb społeczeństwa i jego członków. Tezy te wymagają, oczywiście, rozwinięcia i określenia granic ich zastosowania. Służą do tego specjalne narzędzia badawcze i określone twierdzenia pomocnicze. W sumie stanowią one treść najbardziej istotnej części wykładu, w której zapoznajemy studenta z podstawami centralnego planowania „w imieniu przedsiębiorstwa” (czyli z realizowaniem zamierzeń społeczeństwa poprzez usamodzielnione przedsiębiorstwa).

Drugie z kolei kluczowe zagadnienie gospodarki socjalistycznej (realizacja planu gospodarczego) jest spojrzeniem na zagadnienie planu z przeciwnego punktu widzenia — z pozycji przedsiębiorstwa, które ten plan wykonuje. Plan został sporządzony „jak gdyby w imieniu przedsiębiorstwa” na podstawie cen, które obowiązuja również przedsiębiorstwa w ich działalności; trudno spodziewać się zatem większych rozbieżności pomiędzy planem a jego wykonaniem. Rozdział o wykonaniu planu ma jednak swoje własne, specyficzne zagadnienia, należy do nich analiza tzw. bodźców zainteresowania materialnego. Chodzi tu o konkretne sposoby powiązania interesów uczestników produkcji z rachunkiem rentowności przedsiębiorstwa.

Plan i jego wykonanie stanowią osłowe zagadnienie gospodarki socjalistycznej; nie wyczerpują jednak jej całości. Należy więc zbliżyć się do rzeczywistości, pokazując studentowi współistnienie w gospodarce socjalistycznej różnych układów: obok państwowego również spółdzielczego i drobnostanowczego. Należy również zwrócić uwagę słuchacza, że planowanie odbywa się w ramach konkretnej historycznej rzeczywistości. Nie polega ono na tworzeniu „doskonałych” planów, lecz na stałym jedynie korygowaniu aktualnych procesów gospodarczych celem ich wzajemnego uzgodnienia, dostosowania do zmieniających się warunków technicznych oraz do nowych kształtów funkcji preferencji.

Zaproponowana przeze mnie treść wykładów z ekonomii politycznej mieści się w jednym „pełnym cyklu” i w dwóch „cyklach skróconych”. Zabrakło w nich miejsca dla instytucji gospodarczych, tj. problemów stanowiących przedmiot odrębnych dyscyplin, jak to: ekonomiki przemysłu, rolnictwa, handlu wewnętrznego i z zagranicą, pieniądza, kredytu, gospodarki skarbowej itd. Nauki te powinny wykorzystywać obydwa tony ekonomii politycznej, czyli powinny przeprowadzać analizę funkcjonowania instytucji gospodarczych oraz pokazywać ich stosunek do zmieniających się społecznych warunków produkcji. Na odcinku wyspecjalizowanych dyscyplin ekonomia odzyskuje w ten sposób dialektyczną jedność swych badań.

Na usprawiedliwienie pominięcia problemów szczegółowych w wykładzie zasadniczym przytoczę trzy argumenty: dążenie do utrzymania wyraźnej granicy pomiędzy ekonomią polityczną z jednej strony, a polityką ekonomiczną i dyscyplinami specjalistycznymi z drugiej; poza tym — brak czasu. Ten ostatni argument każe zrezygnować również z systematycznego (sociologicznego) wyłożenia rozwoju myśli ekonomicznej. Chyba, że to będzie szczególnie uwidocznione w puli godzin ekonomii. W zamian za to należy wprowadzić do zasadniczego wykładu szeroki wachlarz odmiennych poglądów i koncepcji teoretycznych.

Jeżeli chodzi o konkretny podział materiału wykładowego w ramach trzech lat, przyjmując strukturę wykładu w szkołach ekonomicznych, możliwe są tu różne rozwiązania; „za” i „przeciw” każdemu rozwiązaniu przemawiają poważne argumenty. Tradycyjnie wykład o ekonomii kapitalizmu (czyli wykład o rozwoju stosunków produkcji — „pełny cykl”) umieszczano się na pierwszym roku. Za takim rozwiązaniem przemawia długoletnia tradycja, biorąca początek jeszcze w

okresie przedsojalistycznym. Przemawia również argument, że najpierw należy pokazać ogólnie tło społeczne, procesy w ich ruchu, a dopiero później zająć się węższymi problemami, pokazując ich miejsce w tym szerszym nurcie. Pomimo tych „służnych” w zasadzie argumentów, nie jestem zwolennikiem takiego rozwiązania, gdyż nie bierze ono pod uwagę niewystarczającego przyswojenia i braku dojrzałości studentów trafiających wprost z ławy szkolnej do wyższej uczelni. Sądzę, że wyłożenie nauki Marksas na pierwszym roku jest w dużej mierze zmarnowaniem wykładu. Wykład ten służy rzeczy (tj. nie z winy studentów i profesorów) będzie przyswojony mechanicznie. Potwierdza to dotychczasowe wieloletnie doświadczenia. Sądzę, że najlepiej byłoby uplasować ów wykład na drugim roku.

Dotychczas ekonomii socjalizmu wykładano tradycyjnie na drugim roku, jako dalszy ciąg wykładu ekonomii kapitalizmu. Za takim umiejscowieniem wykładu przemawia porządek chronologiczny. Argument ten zostaje jednak poważnie osłabiony, jeżeli część historyczną wykładu (okres przejściowy) dołączymy do wykładu o rozwoju stosunków produkcji. Sądzę, że najwłaściwsze jest rozpoczęcie ekonomii na I roku właśnie od gospodarki socjalistycznej, biorąc dobry przykład od geografów, którzy zaczynają swój wykład od opisu terenu znanego uczniowi, a więc od jego wioski, powiatu, kraju, przechodząc następnie do krajów sąsiednich i zamożniejszych. Dla młodego pokolenia gospodarka socjalistyczna jest jedyną znaną formą gospodarowania; od niej też trzeba zacząć.

Drugim z kolei argumentem za umiejscowieniem tego wykładu na I roku jest względna jego łatwość, przynajmniej na obecnym etapie naszego zawiąsowania w teorii socjalizmu. Wymaga on od słuchacza przyswojenia sobie techniki posługiwania się dość nieskomplikowanymi narzędziami badawczymi oraz pewnej ilości uogólnień z zakresu funkcjonowania gospodarki socjalistycznej. Wyśitek ze strony słuchacza nie powinien być większy, aniżeli np. przy zapoznaniu się z elementarnym kursem fizyki czy chemii. Początkowo profesorowi wykład ten może sprawić pewne kłopoty.

Wykład o funkcjonowaniu wykładu kapitalistycznego powinien być umieszczony na III roku ze względu na swój specyficzny charakter. Jest to bowiem w istocie swój wykład z dziedziny współczesnej myśli ekonomicznej; w tym charakterze końcowa część zasadniczego wykładu jest właściwym dla niego miejscem. Jeżeli tematem wykładu będą zjawiska makroekonomiczne, wykład ten będzie wymagał dużego nakładu pracy zarówno ze strony profesora, jak i słuchacza.

Na zakończenie podaję krótki plan wykładów ekonomii politycznej, który wydaje mi się najbardziej odpowiedni:

Pierwszy rok: Gospodarka socjalistyczna: specyficzne narzędzia badawcze; teoria planu; realizacja planu gospodarczego; urealnienie modelu gospodarki socjalistycznej.

Drugi rok: Od kapitalizmu do socjalizmu (rozwoj stosunków społeczno-produkcyjnych). Nauka Marksas o kapitalizmie przedmonopolistycznym; nauka Lenina o imperializmie jako najwyższym stadium kapitalizmu; okres przejściowy do socjalizmu.

Trzeci rok: Gospodarka kapitalistyczna: specyficzne narzędzia badawcze; teoria wzrostu gospodarczego; zasady polityki interwencyjnej.

1) Referat wygłoszony na konferencji w sprawie opracowania programu nauczania ekonomii politycznej w szkołach wyższych w Min. Szkoln. Wyższego dn. 9.V.1957 r.

W SPRAWIE KOMUNIKACJI MIEJSKIEJ...

...w Warszawie

Czas najwyższy, aby w przedsiębiorstwach miejskiej komunikacji warszawskiej przemówił głos rozsądku w oparciu o własne potrzeby ekonomiczne, ale mający na celu potrzeby społeczeństwa, a więc większą dbałość o pasażerów.

Niestety, w dotychczasowej działalności sieci komunikacyjnej, widać szereg błędów, które należałoby jak najszybciej usunąć.

Najprostszym sposobem dla uniknięcia nadmiernej ilości jest zwiększenie ilości wozów — to i jedynie rozwiązanie, zdaje się być widoczne dla kierownictwa komunikacji. Wszystkie więc skargi wpływające do pras lub Dyrekcji MPK czy MPA są rozpatrywane pod tym kątem widzenia. Jako wytłumaczenie podaje się po pierwsze — zły stan i nadmierne obciążenie podstacji elektrycznych, a po drugie — brak motoryzacji i konduktorów dla obsługi wozów („Żyła Warszawy” z dn. 2.II.br.). Jeżeli tak jest istotnie, tłumaczenie to w punkcie pierwszym należy uznać za nieusprawiedliwione, gdyż świadczą o całkowitej nieudolności i braku zainteresowania ze strony Dyrekcji. Przy rozbudowie sieci komunikacyjnej należało przede wszystkim równocześnie rozbudować podstacje elektryczne. Jeżeli chodzi o punkt drugi — to plynność kadr wpływa według mojego zdania, ze złych warunków pracy spowodowanych złą organizacją ruchu. W obecnych warunkach nie tylko brak wozów jest powodem tak skandalicznych warunków jazdy dla pasażerów, ale zła organizacja ruchu, bezzwłoczne planowanie tras.

Nie tylko nowopowstały odcinek sieci powinien być przed powstaniem przeanalizowany, ale i każdy istniejący już odcinek powinien być siedzin pod względem wykonywania swoich zadań, tj. właściwej trasy, ilości pasażerów, nasilenia ruchu w czasie, częstotliwości kursów, długości pracy wozów, zależności od obciążenia (a więc związane z tym opłacalnością nowych zakupów), właściwego rozmieszczenia miejsc siedzących i stojących, stosunku tych miejsc, odpowiedniej konstrukcji drzwi, stopni, poręczy, uchwyty itp.

Odpowiednie ustalenie w czasie wozów, tj. zwiększenie ich częstotliwości w godzinach zwiększonych przejazdów, racjonalne zaplanowanie kierunków, powinno wpłynąć na zmniejszenie ich przejazdowania. Zmiana tras nie powinna następować jednak za często, najwyżej raz na pół roku, gdyż zachodzący u nas ostatnio ciągłe zmiany wywołują chaos.

Zmiany te weszły ostatnio w nagminną chorobę; zmienia się nieustannie zarówno trasy autobusów, jak i tramwajów z zupełną obojętnością na mękę przeżywaną przez pasażerów. Ta całkowita obojętność na człowieka nie tylko zadziwia, ale i przeraża.

Zmiany tras tramwajowych, które nastąpiły w styczniu br. w związku z uruchomieniem linii na ul. Chałubińskiego wywołały powszechne oburzenie zainteresowanych. Warunki jazdy na odcinku Puławskiej i Marszałkowskiej pogorszyły się co najmniej 2-krotnie. Zachodzi konieczność pógodzinowego oczekiwania na przystanku dla dostania się do wozu. Nie trafia mi zupełnie do przekonania tłumaczenie podane w artykułach „Żyła Warszawy” z dn. 2.II.br. Jest rzeczą niewątpliwą, że pogorszenie nastąpiło natychmiast po zmianie tras, a więc ta zmiana, a nie inne powody są przyczyną tego, co się dzieje.

Wydało mi się rzecz pewną, że po pierwsze — uruchamianie nowych linii tramwajowych powinno następować tylko z zapasem wozów, a więc nie kosztem wycofania wozów z innych odcinków. Niezrozumiałe jest, dlaczego przy uruchomieniu tras powinny kursować wozy próbne w ilości stopniowo powiększanej, kontrolowane pod względem zapotrzebowania na wozach, a nie powinny zależeć kierunki tras. Wszelkie samowolne zmiany i to na wielu liniach należy uznać za niedopuszczalne.

Jednym z niewytłumaczonych i-ów komunikacji jest sprawa przystanków, dotyczy to zwłaszcza autobusów i trolejbusów. Niezrozumiałe jest, dlaczego przystanki te są odsunięte daleko od rogów ulic i jednocześnie daleko od siebie (dla różnych numerów). Tak znaczne odsunięcie od skrzyżowania ulic stosowane jest do dalszej eksploatacji, padość przyjeżdża wiadomości od Ministerstwa Gospodarki Komunalnej (pismo z 4.12.1952 r. zn. Z-11-16-7422), iż w projekcie P 53 zabezpieczone zostały linie na zakup nowych wozów tramwajowych silnikowych dla Gorzowa Wlkp.

ruchu z ulicą boczną o małym ruchu, nie może usprawiedliwiać takiego umieszczenia przystanku. To samo dotyczy umieszczenia przystanków np. dla linii 100 i 125 daleko od przystanku linii 107 lub 116.

Zapomniano widocznie, że rozlokowanie przystanków musi służyć potrzebom pasażerów a potrzebą tą jest możliwość natychmiastowego przesiedlania się z wozu jednej linii do wozu innej, bez szukania właściwego przystanku wzdłuż jednej, a może i drugiej ulicy zmuszając pasażerów do biegów na przelaj, co przekreśla wspomnianą wyżej zasadę bezpieczeństwa i hamowania ruchu. Zwiększając przy większych placach umieszczanie przystanków z dala od placu, na bocznych ulicach, tak jak to często jest obecnie stosowane, nie może być i-oznie uzasadnione.

ZBIGNIEW KOLINSKI

...i w Gorzowie

Gorzów Wielkopolski jest miastem mającym wszelkie dane ku temu, aby się rozwijać, aby stać się silnym ośrodkiem na przestrzeni między Szczecinem, Poznaniem a Zieloną Górą czy nawet Wrocławem. Wiele nabrzmiałych spraw dotyczących tego miasta wciąż nie znajduje zrozumienia u tzw. właściwych czynników.

Przykładem niech służy sprawa rozwiązania zagadnień komunikacyjnych miasta.

Na wyżej określonej przestrzeni (Szczecin, Poznań, Wrocław), Gorzów jest jedynym miastem posiadającym tramwaje, Zakłady Włókien Szlacznych, poleżone daleko za miastem, stara się rozwiązać problemy dojazdu możliwie jak najkorzystniej dla robotników.

Nie więc dziwnie, że miasto, posiadające kilka wybrakowanych przystanków, w Poznaniu w zasadzie nie nadążających się do dalszej eksploatacji, padość przyjeżdża wiadomości od Ministerstwa Gospodarki Komunalnej (pismo z 4.12.1952 r. zn. Z-11-16-7422), iż w projekcie P 53 zabezpieczone zostały linie na zakup nowych wozów tramwajowych silnikowych dla Gorzowa Wlkp.

Wprowadzić Ministerstwo określiło, że chodzi o wozu wąskotorowe typ N2, ale przypuszczano, że chodzi tu o drobną nieścisłość znaczącą pomyłkę (trudno bowiem przypuścić, że Ministerstwo nie wie jakiego rodzaju tramwaje posiada teren).

Miasto zamawia więc w Konstalu Chorzowskim wozu potrzebne, tj. normalnotorowe typ N.

Ta „samowola” widocznie mocno oburzyła odpowiednie czynniki, bo oto sygnalizację jak z rogu obitości pisma z Ministerstwa Gospodarki Komunalnej, Wojewódzkiego Zarządu PUK, Ministerstwa Przemysłu Maszynowego, Konstalu, CZ Przemysłu Taboru Kolejowego itd. itp. Wszystkich pism, telefonów, rozmów i wyjazdów w sprawie mającej na celu zmuszenie miasta do zmiany treści zamówienia niesposób wylizyć.

Na wyraźne polecenie Ministerstwa Gorzów złożył zamówienie zgodnie z wytycznymi Ministerstwa, tj. na wozu wąskotorowe dla Gorzowa nie przydatne. Biurokracja zwyciężyła.

I na tym w zasadzie problem się kończy. Do dnia dzisiejszego Gorzów nie otrzymał ani jednego nowego wozu. Zamówione dla Gorzowa wozu powędrowały do Łodzi. Jak pikantry szczegół dodam tylko, że o należność za tramwaje wystąpił Konstal Chorzów na drogę arbitrażu przeciwko MPK Gorzów. Na szczęście Komisja Arbitrażowa stanęła na słusznym stanowisku, że odpowiedzialność ponosi w tym przypadku nie Gorzów a Ministerstwo i cała należność z kosztami i odsetkami obciążają Ministerstwo.

A czy Ministerstwo, które już bodać nie istnieje, wie już jakiego rodzaju w Gorzowie są tramwaje — nie wiadomo. Kilka zaś wozów tramwajowych miastu jest niezbędnych. Te wozy, które w Gorzowie kursują, nadają się jedynie do lamusa i tylko niezwykle ofiarności zalogi i odwadze użytkowników-pasażerów zawiądzają nali-zy, że wozy te jeszcze kursują. Jak długo jeszcze?

HENRYK PACZKOWSKI

Wykład ekonomii politycznej powinien się składać z trzech wyodrębnionych części, stanowiących pewną zamkniętą w sobie całość. Części te możemy nazwać umownie cyklami. Jedną z tych części stanowi cykl „w pełni rozwinięty”, posiada on specyficzne narzędzia badawcze, własne uogólnienia i jako cel ostateczny stawia sobie pokazanie zjawisk społecznych w ich rozwoju i zmianach. Dwie pozostałe części wykładu ekonomii są to „cykle skrócone”, treść ich zostanie omówiona w dalszym ciągu.

„Cykl pełny” ma za zadanie pokazać studentowi zasadnicze prawa rozwoju społeczeństwa (od kapitalizmu do socjalizmu); jest to zatem wykład o „rozwoju stosunków społeczno-produkcyjnych na określonym odcinku historycznym. Składa się on z trzech elementów, a mianowicie z: 1) zademonstrowania narzędzi badawczych, dostosowanych do celów badań; w danym wypadku umożliwiających wykrycie sprzeczności antagonistycznych, będących siłą napędową w rozwoju stosunków społecznych (towar, wartość, wartość dodatkowa itd.); 2) pokazania tych narzędzi we współdziałaniu (działanie prawa wartości, reprodukcja prosta i rozszerzona itd.); 3) analizy rozwoju stosunków produkcji (sprzeczności produkcji kapitalistycznej, rewolucja proletariacka i okres przejściowy do socjalizmu).

W części drugiej wykładu (cykl skrócony) zajmujemy się organizacją gospodarki kapitalistycznej, tj. funkcjonowaniem gospodarki kapitalistycznej na określonym (aktualnym) etapie jej rozwoju. Wykład ma dwa zadania do spełnienia: 1) zaznajomienie słuchaczy z dużym asortymentem narzędzi badawczych specjalnie dostosowanych do potrzeb analizy mechanizmów ekonomicznych. Są to z reguły narzędzia inne, aniżeli w pierwszej części wykładu (rachunek marginalny, rachunek warunków równowagi, mnożnik, czynnik przyspieszenia itd.); 2) analizę modełu gospodarki kapitalistycznej; statyczny (funkcje preferencji i funkcje produkcji we współdziałaniu) i dynamiczny (problemy wzrostu gospodarczego).

Trzecia część wykładu (cykl skrócony) rozpatruje zasady socjalistycznego gospodarowania i zawiera w sobie: 1) analizę narzędzi, wchodzą tu w grę narzędzia dostosowane w pierwszym rzędzie do badań statycznych, tj. rachunek marginalny i rachunek warunków równowagi, a także narzędzia stosowane w ekonomii dynamicznej; 2) analizę modelu gospodarki socjalistycznej, czyli ustalenie prawidłowości, umożliwiających właściwe sporządzanie planów oraz ich następną realizację.

W trakcie wykładów należy zwrócić uwagę słuchaczy na celowość stosowania różnych narzędzi badawczych specjalnie dostosowanych do charakteru problemów rozwiązywanych w poszczególnych częściach ekonomii politycznej; jak również na brak wewnętrznych sprzeczności pomiędzy tymi narzędziami.

W ten sposób na wykład ekonomii politycznej składają się trzy główne zagadnienia: 1) rozwój stosunków wytwórczych (od kapitalizmu do socjalizmu); 2) zasady funkcjonowania gospodarki kapitalistycznej; 3) zasady funkcjonowania gospodarki socjalistycznej.

Spróbuję rozszerzyć te trzy pozycje tytułem referatu przykładu.

TEORIA ROZWOJU STOSUNKÓW SPOŁECZNO-PRODUKCYJNYCH

Temat ten obejmuje następujące zagadnienia:

REPATRIANTOM „ZIELONA DROGA” NAD BAŁTYK

HENRYK MAKA

Cyfrы mówią wiele: Jeszcze przed kilku laty w Niechorzu było 40 rybaków. Dziś jest ich tylko 8. W Rewalu było 20 rybaków. Dziś jest 4. W Trzemeszcu, Pustkowie, Dziwnie — Las, Wiselce, Pobierowice było po 6-12 rybaków. Dziś nie ma tam dosłownie ani jednego. Według obliczeń Szczecińskiego Urzędu Morskiego obecna liczba rybaków przybrzeżnych osiedlonych w granicach woj. szczecińskiego stanowiła zaledwie dwadzieścia część liczby rybaków na tych terenach z okresu przedwojennego.

Fakty te świadczą o niedostatecznym zagospodarowaniu naszego morskiego wybrzeża. Nic dziwnego. Przez 8 ostatnich lat rybołówstwo przybrzeżne nie było bowiem w ogóle, ośrodkiem zainteresowania naszych władz. O pełnym wykorzystaniu posiadanej wody, a zwłaszcza przybrzeżnych łowisk, znajdujących się dosłownie „pod nosem” — zapomniano.

Co jednak zrobić, aby załudnić nasz zalewowy — morski brzeg, aby na najbliższych wodach pojawiły się tysiące małych jednostek rybackich? Dróg do osiągnięcia tego celu jest kilka. Przede wszystkim zwraca się karty rybackie tym, którym w latach ubiegłych niesłusznie zostały one odebrane. Weryfikuje się nowych pracowników do rybołówstwa przybrzeżnego spośród ludności stale mieszkającej w osiedlach nadmorskich. Oba te źródła nie pokryją jednak istotnych potrzeb w tej dziedzinie. Niezbędne jest osadnictwo. Bez osadnictwa niesposób będzie zagospodarować morskiego wybrzeża. Wydaje się, że w akcji tej trzeba jednak przede wszystkim wykorzystywać repatriantów, którzy są — jak wykazała to praktyka 12-letnia — najbardziej stabilizowanym i pracowitym elementem osiedleńcym.

Za połączeniem akcji zagospodarowania morskiego wybrzeża z trwającą aktualnie akcją repatriacji Polaków z ZSRR przemawia wiele argumentów. Repatrianci, których tylko w br. przybędzie do kraju ponad 120 tys., potrzebują mieszkań i pracy. Mieszkania po stosunkowo niewielkich remontach z pewnością znajdą oni w nadmorskich osiedlach. Pracy również w rybołówstwie przybrzeżnym nie brakuje. Według szacunkowych (być może optymistycznych) obliczeń, szklarzy, ścieciarzy, pracowników przetwórstwa i handlu rybą, czy wręcz pracowników pomocniczych zakładów naprawczych — mechanicznych — potrzeba jest wiele tysięcy. 10 000 rodzin znalazłoby zapewne swój chleb nad morzem. Gospodarka narodowa zyskałaby na tym 10-15 000 dodatkowych ton wysokogatunkowej ryby, której obecnie nie ma kto odłowić.

WIEKOWY, CZY NIEDOSTRZEŻONY?

Aby jednak długi pas naszego wybrzeża mógł znów żyć z rybołówstwa sprawą jego załudnienia żywo i skutecznie zainteresować się musi resort żegluga. Zagadnienie to powinno być także jednym z głównych problemów organizującego się Głównego Inspektoratu Przemysłu Rybnego. A tymczasem...

— Problem osiedlenia repatriantów na wybrzeżu jest nieaktualny — mówi dyrektor generalny Ministerstwa Żegluga, dr J. Kulikowski — Urzędy Morskie nie zgłaszają zresztą żadnych w tej sprawie założeń. Mamy nawet nadwyżkę rybaków, z którą nie wiemy co zrobić...

Trudno zgodzić się z tym stanowiskiem. Co prawda w stosunku do obecnej ilości taboru istnieje nadwyżka rybaków przybrzeżnych, ale dotyczy to głównie wybrzeża gdań-

skiego i częściowo koszalińskiego. Jest to przy tym zjawisko przejściowe i nieregularne. Gdy rozpoczniemy budowę łodzi i silników, rychło staniami przed problemem braku rybaków. A repatriantów już trzeba osiedlać... A tymczasem nadmorskie miejscowości czekają na ludzi... Ani Ministerstwo Żegluga, ani organizujący się CIPR nie wiedzą jednak dokładnie, jakie są możliwości zaludnienia naszego wybrzeża, ilu rybaków można osiedlić na najbardziej zaniedbanym pod tym względem wybrzeżu szczecińskim. Nie wie tego także SUM. Jest to w tej dziedzinie wiele działać, udowodnić pracownicy Gdańskiego Urzędu Morskiego, którzy „odyskali” ostatnio dla rybołówstwa 6 miejscowości oraz ok. 100 rybaków, zorientowanych już w rzeczywistości, gdzie i ilu nowych pracowników rybołówstwa i związanych z rybołówstwem zawodów można będzie osiedlić.

Dużo do zrobienia mają także w dziedzinie pełnego zagospodarowania wybrzeża rady narodowe. Wiele repatriantów mogłoby np. podjąć pracę w Mrzeżynie — miejscowości nadmorskiej, nie dawno dopiero przekazanej przez wojsko do zagospodarowania — gdzie przed wojną było 85 rybaków. Możliwość polowania łosia u ujścia Regi, wegorza, certy, leszcza, szprot i płastugi na wodach przybrzeżnych oraz dorsza na pobliskich łowiskach kołobrzeskich sprawia, że „rybackie” w Mrzeżynie może stać się źródłem wysokich dochodów.

Jest jednak pewne „ale”... Szczeciński Urząd Morski projektował zasiedlić Mrzeżynie wyłącznie pod kątem gospodarczego wykorzystania tej miejscowości — mówi naczelnik wydziału rybackiego SUM. — Wychodziliśmy z założenia, że jeżeli nie 85, to przynajmniej 50 rybaków będzie tu można osiedlić. Niestety, PRN w Gryficach czyni przeszkody nawet dla osiedlenia 30 rybaków. Najlepsze budynki przekazano na kolonie dziecięce i wczasy. Rybakom zaś przydzielono budynki stare, zdewastowane i oddalone od portu. Duży budynek w samym porcie, który SUM przeznaczył na administrację, bosmanat portu, stację ratownictwa morskiego i radiostację, dwa razy przydzielano i odbierano rybołówstwu, aby wrzeszcz oddać go na potrzeby PZGŚ.

TABOR — PIĘTA ACHILLESA

Warunkiem osiedlenia rybaków nad morzem i zalewem jest przygotowanie dla nich pracy. Zażycia jest zaś — jak już stwierdziliśmy — dużo, bo ryby w morzu nie brakuje. Tylko czym ją łowić? Otóż! Brak łodzi — jest piętą achillesową naszego przybrzeżnego rybołów-

stwa. W 1939 r. na naszym 500-kilometrowym odcinku Bałtyku w połwach przybrzeżnych i zalewowych brało udział łącznie 3 701 jednostek łowczych. Dziś liczba ich spadła do 600. Wojna i 12 lat eksploatacji starego taboru „wykruszyły” go bardzo poważnie. Ponieważ zaś możliwości odbudowy starych kadłubów się wyczerpały, sytuacja w dziedzinie taboru pływającego, jest wręcz tragiczna. Właśnie brak łodzi zadeptywał o fiasku uchwały Prezydium Rady nr 756 z roku 1954, zmierzającej do zagospodarowania osad rybackich i aktywizacji połowów przybrzeżnych: 6 mln zł, które przeznaczyło państwo na remonty mieszkań, na pożyczki na zagospodarowanie się osiedleńców, na kredyty, które miała otrzymać spółdzielczość na budowę nowego taboru łodziowego — w gruncie rzeczy nie przyniosły żadnego efektu. Nowego taboru nie wybudowano, z 300 spodziewanych rybaków osied-

lono się na wybrzeżu zaledwie kilkudziesięciu. Wyremontowane mieszkania m. in. w Niechorzu, Swinojściu, Rewalu i Dziwnowie przeznaczono na inne cele. Uchwałę nr 756 zawieszono „na kolku”.

Jeżeli chcemy zatem rzeczywiście uaktywnić połowy przybrzeżne, musimy przede wszystkim usunąć przeszkody hamujące produkcję nowych jednostek rybackich. Wprawdzie zamierzają je budować 2 stocznie — jachtowa i rzeczna w Szczecinie, trzeba jednak bardziej niż dotychczas wykorzystać w tym celu również stocznię w Nowym Warpnie i w Uście. Realnym wyjściem z tej sytuacji byłoby również zaangażowanie do tego celu inicjatywy prywatnej. Przy pomocy Ministerstwa Żegluga i władz terenowych należałoby w krótkim czasie ożywić szereg starych warsztatów skutniczych i utworzyć nowe (np. w Mrzeżynie i Wolinie). Jakże są w tej dziedzinie realne możliwości? Aż do dzisiaj wielu jest chętnych do zorganizowania warsztatów skutniczych (np. w Dąbiu, w Swinojściu, w Uście), to jednak bez pomocy odpowiednich władz w zaopatrzeniu tych warsztatów w drewno i metale niewiele będzie można zdziałać. A tymczasem popyt na łodzie jest ogromny. Poza nowoosiedleńcami chcą bowiem budować nowe łodzie dawno już osiedleni na wybrzeżu rybaczy, stojący z powodu zużytego taboru, przed groźbą bezrobocia. Obliczono, że nawet 1 000 łodzi znajdzie obecnie nabycy.

Niezwykle ważnym zagadnieniem jest także zapewnienie, szybkiej dostawy silników produkcji krajowej. Wprawdzie produkcja silników zostanie uruchomiona w br., ale będzie to tylko seria prototypowa. Dopiero w 1958 r. przewiduje się podjęcie produkcji seryjnej. Ponieważ zaś importowane silniki z NRD i CSR nie zady praktycznego egzaminu, a import silników z krajów zachodnich jest ograniczony (Ministerstwo Żegluga może dostarczyć w br. rybakom indywidualnym w całej Polsce tylko 30 silników), należałoby umożliwić rybakom zakup silników zagranicznych w zamian za eksport wysokogatunkowej ryby.

Alle tabor — choć jest to w naszych warunkach problem najbardziej nabożny — to jeszcze nie wszystko. Jeśli chcemy, aby rybołówstwo przybrzeżne prawidłowo się rozwijało, nie możemy zapomnieć o konieczności tworzenia nowych warsztatów ścieciarskich, o uruchomieniu małych wędzarni, konserwarni prywatnych lub spółdzielczych oraz warsztatów naprawczych, gdzie remontowałyby łodzie i silniki. Umożliwienie rybakom szybkiego zbytu złowionej ryby wprost z wody wymaga również otwarcia nowych (w tym także prywatnych) punktów skupu ryb. Dopiero powstanie wielu tego rodzaju placówek przyczyni się do załudnienia naszego wybrzeża, do pełnej normalizacji życia w nadmorskich i nadzalewowych miejscowościach.

JEDNA JASKÓŁKA NIE CZYNI WIOSNY

W końcu ubiegłego roku i w I kwartale br. przybyło do woj. szczecińskiego ok. 5 000 repatriantów. Ilu z nich znalazło zajęcie w rybołówstwie przybrzeżnym, lub w zakładach związanych z rybołówstwem? Szczeciński Urząd Morski zna tylko jeden taki wypadek. W Trzebieży osiedliła się bowiem niedawno rodzina rybaka Mieczysława Mutora z Wilieńskiego, który obecnie łowi rybę w Zalewie Szczecińskim. Ale podobnie jak jedna jaskółka nie czyni wiosny, tak i osiedlenie się rybaka indywidualnego w Trzebieży nie świadczy o rozpoczęciu planowej akcji osied-

lania rybaków nad zalewami i morzem, zwłaszcza, że osiedlił się on w Trzebieży na zaproszenie swych krewnych.

Aczkolwiek inicjatywa krewnych jest bardzo w tym wypadku pożądana, to jednak planowa akcja osiedlenia repatriantów jest konieczna, to fakt, że repatriacja jest indywidualna. Również jest faktem, że władze nasze nigdy nie wiedziały repatriantów przyjedzie z ZSRR, jaka będzie ich struktura zawodowa itp. Niemniej jednak po przybyciu do Polski repatrianci (zwłaszcza ci, którzy nie posiadają w kraju rodzin) powinni być osiedleni planowo. Czy coś się w tym kierunku robi? Narazie nie. Kierunek i teren osiedlenia repatriantów typowany jest zupełnie przypadkowo. Rezultat zaś jest taki, że — jak oświadczył nam kierownik wydziału zatrudnienia MRN w Szczecinie — do woj. szczecińskiego przyjeżdżają ludzie wszelkich zawodów, ale nie rybacy, choć fakty mówią, że tacy wśród repatriantów są. Skrzętnie „wyluskanie” spośród przybywających do Polski repatriantów wszystkich tych, którzy pracowali kiedykolwiek w rybołówstwie, ścieciarstwie, szklarstwie, wędzarnictwie itp. — jest więc konieczne. Zadanie to byłoby znaczące, gdyby z Białej Podlaskiej i z Przemysłu od razu kierowano tych ludzi nad morze, gdyby repatrianci mieli otwartą „zieloną drogę” nad Bałtyk.

Jedynym wyjściem z tej sytuacji jest wysłanie do tych dwu punktów granicznych stałych przedstawicieli wydziału zatrudnienia WRN, którzy werbowaliby odpowiednich ludzi nie tylko dla potrzeb rybołówstwa, ale i do innych dziedzin gospodarki naszego województwa, w oparciu o dokładną znajomość potrzeb i realnych możliwości osiedleńców. Jest to szczególnie ważne w okresie letnim, kiedy spodziewane jest największe nasilenie repatriacji.

— Do akcji tej powinny włączyć się także poszczególne ministerstwa — stwierdza dyrektor Biura Pełnomocnika Rządu do Spraw Repatriacji. Dotychczas resorty nie interesują się tym zagadnieniem. Gdy zwróciliśmy się do kilku mini-

sterstw z prośbą o nadesłanie założeń na pracowników według kwalifikacji zawodowych, otrzymaliśmy wymijające odpowiedzi, świadczące raczej o nieprzychylnym stanowisku resortów do tych spraw. Wniosek wyjścia repatriantom naprzeciw wydaje się więc nader słuszny.

Mam wrażenie, że gdyby wprowadzono go w życie, pewien rybak z Odessy nie musiałby przez trzy miesiące jeździć po Polsce w poszukiwaniu pracy. Nad morze mogłoby zresztą wyjechać wielu rzemieślników; 21 proc. ogółu repatriantów stanowią przecież rzemieślnicy i wykwalifikowani robotnicy. Zapewne wielu z nich mogłoby pracować w rzemiosłach związanych z rybołówstwem.

NA CO MOŻNA LICZYĆ?

Aby jednak „ściągnąć” repatriantów na wybrzeże, trzeba przygotować dla nich odpowiednie warunki. Na jaką pomoc mogą oni liczyć ze strony władz? Najlepiej stwierdzimy to na dowolnym przykładzie rybaka — repatrianta, który zdecydował się osiedlić nad morzem. Otóż poza otrzymaną już na punkcie granicznym pomocą finansową w sumie 1 000 zł na osobę, otrzyma on na zagospodarowanie się bezzwrotną zapomogę w wysokości 3 000 zł na głowę rodziny i po 1 000 zł na każdego członka rodziny. Urząd Morski wystawi mu w ciągu kilku dni książeczkę rybacką. Bank udzieli pożyczki na remont indywidualnego domku. Materiały budowlane dostarczy mu rada narodowa. *)

Z uzyskaniem kredytu na tabor i sprzęt rybacki jest obecnie bardzo trudno. Obwarowany on jest takimi przepisami, że rybakowi, a w szczególności nieobeznanemu z naszą rodzimą biurokracją repatriantowi, nie łatwo jest przez nie przebrnąć. Aby otrzymać bowiem kredyt, trzeba być członkiem Zrzeszenia Rybaków Morskich i przedstawić wniosek podzirowany przez dwie pełnoprawne osoby. Żądana kwota musi mieć jednak pokrycie w majątku repatrianta, lub jego żyjących. Po przeprowadzeniu odpowiedniego wywiadu NBP udziela wreszcie kredytu w wysokości do 25 000 zł.

Kłopot zaczyna się od tego, że repatriant często majątku nie posiada, ludzie obcy nie chcą mu zaś wniosku podpisywać. Zresztą gdyby nawet otrzymał on 25 000 zł, nie wystarczy to na sprzęt i tabor, zwłaszcza że starego taboru nie ma, także jednostki (z drewna i metalu) są dopiero na warsztacie kreslarskim Instytutu Morskiego, zaś nowe jednostki drewniane są bardzo drogie (25-30 tys. zł). Jeśli dodamy, że 10-15-konny silnik „Scandia” kosztuje 16-22 tys. zł

(niezależnie od trudności w jego zakupie), a kilkanaście tysięcy trzeba wydać na sieci i sprzęt pomocniczy, okaże się, że dla dobrego zagospodarowania się potrzeba nowopowstającemu rybakowi 60-70 tysięcy zł. Nawet planowane w najbliższym czasie podniesienie górnej wysokości kredytu do 50 000 zł i rozłożenie jego spłat na 10 lat nie przyniesie rozwiązania tego problemu. Jedynym wyjściem jest uruchomienie warsztatów skutniczych, co da gwarancję, że będzie wówczas więcej łodzi i będą one tańsze.

Zagadnieniem większym niż dotąd pomocy władz dla repatriantów, osiedlających się na Ziemiach Zachodnich żywo interesuje się ostatnia Komisja Sejmowa Ziemi Zachodnich. W akcji osiedlenia repatriantów niemalą pomoc okaże również organizująca się już Towarzystwo Rozwoju Ziemi Zachodnich. Ogromne usługi w tym zakresie mogłoby także oddać projektowany od dłuższego już czasu „Społeczny Fundusz Pomocy Repatriantom”, stowarzyszenie wyśzej użyteczności publicznej, które z ofiar i wkładów społeczeństwa polskiego w kraju i zagranicą subwencjonowałoby kontrolę nad prawidłowym użytkowaniem kredytów.

Bo też istotnie większa pomoc jest w tej dziedzinie bardzo potrzebna. Do zakończenia repatriacji Polaków z ZSRR pozostało jeszcze 20 miesięcy. Niewykorzystanie tego okresu m. in. na aktywizację rybołówstwa przybrzeżnego, ożywienie całokształtu lub na wpół wymarłych osiedli nadmorskich i nadzalewowych — byłoby niepowetowaną szkodą dla całego społeczeństwa. W ciągu tych 20 miesięcy powinniśmy zrobić wszystko, aby powstało nad morzem jak najwięcej warsztatów skutniczych, ścieciarskich itp., aby produkcja łodzi, silników i sprzętu połowowego ruszyła zdecydowanie i szybko. Tylko w ten sposób możemy zagwarantować 10 000 repatriantom pracę. Tylko w ten sposób zagospodarujemy nasze wybrzeże, złowimy 10-15 tys. ton wysokogatunkowej ryby. Dla osiągnięcia takich celów warto inwestować pieniądze. Warto, bo wszystkie wkłady w rybołówstwo przybrzeżne prawie natychmiast procentują.

*) Obecnie, w związku z wejściem w życie uchwały Rady Ministrów z dnia 12 kwietnia 1957 roku w sprawie pomocy dla repatriantów, doraźne zasiłki dawane na punkcie granicznych ulegają wprowadzeniu do 300 zł na osobę, występującą za teoretycznie możliwości uzyskania znaczniejszych kredytów na produktywnie repatriantów, to znaczy na pomoc w ich zagospodarowaniu i stworzeniu im warunków pracy.

Niestety, praktycznie procedury w udzielaniu kredytów określa dopiero szczegółowo rozporządzenie wykonawcze zainteresowanych resortów. Na razie brak jeszcze ustalonej praktyki, co niemożliwie utrudnia pierwsze kroki repatriantów, pragnących stworzyć sobie warsztaty pracy. (Red.)

TEORII ZATRUDNIENIA — PRÓBA REWIZJI

DOKOŃCZENIE ZE STR. 3

W ocenie tego zjawiska niektórzy ekonomiści popełniają błąd. Mówią oni o „lokalnym bezrobociu”. Wyciągają stąd wniosek: równomierne rozmieszczenie ludności na terenie kraju stanowi zaświadczenie środków walki z bezrobociem. Błąd tkwi w ocenie sytuacji.

Niepełna statystyka Ministerstwa Pracy i Opieki Społecznej wykazuje, że na 31.XII.56 r. z wyjątkiem województwa Łódzkiego we wszystkich województwach występowało bezrobocie kobiet i młodocianych. Migracja wewnętrzna stanowiła więc środek walki z bezrobociem, lecz bynajmniej nie podstawowy.

Problematyka naszego bezrobocia nie mieści się jednakże w kategoriach bezrobocia frykcyjnego. Zagadnienie jest znacznie szersze i bardziej skomplikowane. Przyjmiemy sobie kilka faktów.

W Polsce bezrobocie zlikwidowano w 1949 r. (jeszcze w 1948 r. urzędy zatrudnienia zarejestrowały ok. 100 tys. bezrobotnych). W okresie sześciolatki, szczególnie w latach 1950 — 1952, nastąpił szybki wzrost produkcji. Największy wzrost zatrudnienia poza rolnictwem, wynoszący około 733 tys., przypada na rok 1950. Analogicznie w 1951 r. — 486 tys., 1952 r. — 248 tys.; 1953 r. — 328 tys.; 1954 r. — 117 tys.; 1955 r. — 208 tys.

Od 1950 r. obserwujemy ciągły, bardzo poważny, spadek tempa wzrostu zatrudnienia w przemyśle. Spada równocześnie tempo wzrostu produkcji. Relatywny wzrost produkcji (w stosunku do roku poprzedniego) kształtował się na przestrzeni kilku ostatnich lat następująco: 1950 r. — 30,8%; 1951 r. — 24,4%; 1952 r. — 19,5%; 1953 r. — 17,8%; 1954 r. — 11,6%; 1955 r. — 11,5%; 1956 r. — 9,9%; 1957 r. — 4% (plan).

Obserwujemy więc relatywnie malejące tempo wzrostu zatrudnienia. Napływ ludności w wieku zdolności do pracy nie zmniejsza się. Przeciwnie, jeżeli nie zajądą nieprzewidywane zjawiska, będzie on rósł z każdym rokiem, zarówno w liczbach względnych jak i absolutnych. Przrost naturalny wynoszący w 1949 r. ok. 470 tys. wzrósł do około 530 tys. osób w 1955 r.

Wymowa tych faktów jest nieubłagana. Trzeba nie mieć żadnego poczucia rzeczywistości, aby twierdzić, że bezrobocie wynika tylko z reorganizacji zarządzania gospodarką narodową, lub z przypadkowymi błędami. Obok bezrobocia frykcyjnego mamy do czynienia z zjawiskiem bezrobocia względnie stałego, wynikającego z dysproporcji między dynamiką wzrostu pro-

dukcji, tempem powstawania nowych miejsc pracy, a dynamiką wzrostu podaży siły roboczej. Bezrobocie względnie stałe występuje w formie jawnej i utajonej. Pierwsza z nich dotyczy przede wszystkim kobiet i młodocianych. Drugie występuje w postaci przerostów w produkcji i administracji. Wiadomo bowiem, że wiele dużych zakładów pracy jest w stanie zwolnić część załogi nie zmniejszając produkcji. Problemu tego nie jesteśmy w stanie rozstrzygnąć w bieżącym roku. Jednak w przyszłości musi to nastąpić.

Również na wsi pojawiają się nadwyżki siły roboczej. Zjawisko to występuje z całą siłą w województwach kieleckim, rzeszowskim, krakowskim.

Nie podaję tutaj liczb szacunkowych. Szacunków takich nie jest jeszcze nie dokonano. Nie są one również niezbędne dla niniejszych wywodów. Wystarczy tutaj stwierdzenie faktów.

I jeszcze jedna sprawa. Czy można było uniknąć bezrobocia w Polsce? Niewątpliwie tak. Zjawisko bezrobocia nie jest atrybutem społecznej własności. Można więc powiedzieć, że gdybyśmy umieli tak pracować, organizować produkcję, oszczędzać jak NRD i tak handlować jak Czechosłowacja — moglibyśmy uniknąć bezrobocia.

Rzeczywistość jednak nie liczy się z pobożnymi życzeniami. Rozwijają się według swoich praw.

IV

Program doraźny do walki z bezrobociem jest ważny, ale nie może dać większych rezultatów bez programu perspektywicznego.

Przy pomocy środków doraźnych zlikwidować można w zasadzie tylko bezrobocie frykcyjne. Inaczej wygląda sprawa z bezrobociem względnie stałym. W działach ekonomicznych państw i narodów dawano różne odpowiedzi na pytanie, jak należy walczyć z tym zjawiskiem. Można wyróżnić trzy nurty.

Pierwszy — na czele z Robertem Malthusem, nędzę i bezrobocie wprowadza wyłącznie z czynników demograficznych. W książce pt. „Prawo ludności” (1793) Malthus pisze:

„Przyczyną ubóstwa w małej albo żadnej mierze bezpośrednio nie zależą od formy rządów lub nierównomiernego podziału bogactwa, oraz ponieważ bogaci nie posiadają rzeczywistej możliwości znalezienia uboższym zalecanych obzwoz z natury rzeczy nie mogą posiadać prawa domagania się nowożytnego: oto są ważne prawdy, w których nie ma wątpliwości.”

Drugi, zupełnie przeciwny pogląd renwensuje Marks, Engels, Lenin. Klasyki marksizmu-leniniz-

mu dowodzą, że bezrobocie i nędza nie wynikają z praw natury, lecz z kapitalistycznych stosunków produkcji. Na gruncie tej przesłanki całkowicie odrzucają piaszczynę demograficznej walki z bezrobociem. Historia w zasadzie potwierdziła poglądy klasyków marksizmu-leninizmu.

Współczesność zrodziła jednak nowe zjawiska. Powstał trzeci nurt (np. w Chinach) polegający na równoczesnej walce na obu piaszczynach.

W Polsce istnieją możliwości urzeczywistnienia pełnego zatrudnienia na piaszczynie ingerencji ekonomicznej.

Można jednak uznać za pewnik, że nie dokonamy tego dopóki produkcja przemysłowa będzie rosła w skali rocznej o 4% (plan na 1957). Będzie to możliwe tylko wówczas, gdy gospodarka nasza wykaże o wiele większy dynamizm, niż w trzech minionych latach, gdy potrafimy wykorzystać wszystkie możliwości rozwoju produkcji rolnej i przemysłowej, gdy tempo inwestowania będzie szybsze.

Czy tak się stanie? Przyszłość pokaze. Jeżeli stanie się inaczej, będziemy zmuszeni prowadzić określoną politykę demograficzną. Innych dróg nie ma.

V

Przez długi czas lekceważyliśmy oczywiste fakty. Nie budowaaliśmy teorii zatrudnienia. Tworzyliśmy iluzje, mity, złudzenia. Uważaliśmy, że atrybutem społecznej własności musi być zawsze pełne zatrudnienie. Własność społeczna stanowiła dla nas panaceum na wszystkie choroby organizmu gospodarczego. Zapominaliśmy o tym, że własność społeczna stanowi jedynie warunek, wszystko zależy ostatecznie od ludzi, od ich umiejętności pracy, organizowania produkcji i wymiany, od ich wiedzy, doświadczenia, psychiki, kultury.

Wielu ludzi uwierzyło w nasze schematy. Dzisiaj nie mogą pojąć faktów, zrozumieć życia, warunków czasu. Przyczyn tego co dzieje się szukają tylko w przypadkowych błędach lub omyłkach polityków.

Niektórych polityków przeszłość nie wiele nauczyła. Twierdzą oni, że otwarte mówienie i pisanie o problemach bezrobocia i zatrudnienia jest niebezpieczne. Tu tkwi chyba największe niebezpieczeństwo. Bawiamy się ostatecznymi kilkoma latami, że najbardziej niebezpieczne dla ekonomisty i polityka są iluzje, złudzenia, mity i schematy. Występują one zwrócić w parze z lekceważeniem faktów. A to nigdy nie uchodzi bezkarnie. Mści się w postaci błędnej teorii i fałszywej polityki.

MIECZYSLAW KABAJ

PRZED WPROWADZENIEM 42-GODZINNEGO TYGODNIA PRACY W CSR

Zmniejszony w 1956 r. z 48 do 42 godzin tydzień pracy wykazał, że w wielu dziedzinach produkcji istnieją znaczne rezerwy wykorzystania dnia pracy. W związku z tym rozważa się już obecnie możliwość wprowadzenia 42-godzinnego tygodnia pracy, którego wprowadzenie jest zaplanowane w drugiej połowie bieżącego pięcioletnia.

W tym celu ekonomiści CSR analizują możliwości skrócenia czasu pracy do 42 godzin tygodniowo bez zmniejszenia planowanego wzrostu produkcji, podwyższenia cen i obniżenia zarobków. Ma to być ważne zadanie techniczno-organizacyjne. (P)

STOPA ŻYCIOWA W CSR

Na przestrzeni 1956 r. dochód narodowy Czechosłowacji wzrósł o 7%. Pozwoliło to na zwiększenie ogólnej sumy wydatków. W 1956 roku do 45 mln koron, tj. o 3,6% więcej niż w 1955 roku. W wyniku średnia płaca miesięczna robotników zatrudnionych w przemyśle przekroczyła 1 280 koron. Łącznie z obniżką cen spowodowało to wzrost płac realnych do 8%.

Ogółem w ub. roku ludność nabyła w sieci handlu detalicznego CSR towarów za 55 mld koron. Obserwowano przy tym stały wzrost zapotrzebowania na towary wyższej jakości. Wzrosły

WYDAJNOŚĆ PRACY W CSR

Osiągnięty w 1956 r. w Czechosłowacji 9,5% wzrost produkcji przemysłowej wynika w trzech czwartych ze wzrostu wydajności pracy, który wzrósł o 7%. Jest

WYDAJNOŚĆ PRACY W CSR

Łączne obroty handlowe pomiędzy CSR i NRD przekroczyły w 1956 r. 200 mld marek zachodniomiejscowych. Główną pozycją eksportu z CSR to węgiel i kaolin.

Szczególna pozycja obciążająca bilans handlowy CSR są wlezy wstępujące przewozy towarów czechosłowackich po Łabie. Obciążają one trzecią część wszystkich przewozów kierowanych z CSR na północ i sprowadzających z tego kierunku.

Oczekuje się, że po rozstrzygnięciu niektórych

spornych problemów, jak np. sprawa umów dwustronnych lub wielostronnych, obroty pomiędzy CSR i NRD poważnie wzrosną. (P)

ROZWIĄZANIE WYKONANIA

W 1958 r. Wiennam rozpocznie okres obliczeniowy na długą lat budownictwa, oświadczając na konferencji prasowej w Hanel dnia 30 kwietnia Nguyen Van Tran, wiceprzewodniczący Pań-

W Słowacji odkryto duże złoża rud uranuowej

Przebieganie do eksploatacji tych złóż są w toku. Budowa pierwszego reaktora atomowego w Czechosłowacji rozpocznie się jeszcze w tym roku. (M)

ODKRYCIE NOWYCH ZŁOZ RUD URANOWEJ W CZECHOSŁOWACJI

Przebieganie do eksploatacji tych złóż są w toku. Budowa pierwszego reaktora atomowego w Czechosłowacji rozpocznie się jeszcze w tym roku. (M)

fakty i liczby

PRZYROST NATURALNY — NADZIEJA I TROSKA

Jestem wielbicielem statystyki, a szczególnie demografii. Podziwiam całkowicie łasknotę J. Broszkiewicza... „za tabelami nowych statystyk. Statystyk fundamentalnych i podstawowych. Takich gdzie by nie mógł wśliznąć się żaden efektowny przymiotnik, żadna porywająca czy podejrzana słówka”. (Przebieg Kulturalny Nr 10/236/1957 r.).

I dlatego niech mi wolno będzie przedstawić pewne uwagi i wątpliwości w sprawie pomijania szeroko pojętej analizy zjawisk demograficznych w planowaniu. Chcę usilnie, aby przemawiały tu liczby, a nie komentarz. Proszę również o wyrozumiałe potraktowanie poczynionych uproszczeń przede mną, wynikających głównie z ograniczonej ilości materiału (brak badań) mimo, że statystyka ludności jest najlepiej prowadzona. Opracowania oparto na materiale dostępnym każdemu.

Powszechnie wiadomo, że Polska jest krajem o bardzo wysokim przyroście naturalnym ludności. W ostatnich latach współczynnik przyrostu naturalnego notowano w granicach 18,5 promille — 20,0 promille (ogólny dla całego kraju). Oznacza to, że na każde 10.000 osób przybywało rocznie ok. 185 — 200 osób. Inaczej — w ostatnich latach przybywało w Polsce do 2% ogólnej liczby ludności. W liczbach absolut-

nych jest to około 500 tys. osób rocznie.

A jaka jest tendencja przyrostu naturalnego ludności na najbliższe 10 — 15 lat? Według hipotezy rozwoju ludności Polski opracowanej przez Główny Urząd Statystyczny — przy przyjęciu ludności 1951 r. za 100 — ludność Polski wyniesie w 1956 r. — 110,0, 1961 r. — 120,4, 1966 r. — 130,0, a w 1971 r. — 139,5. Na przestrzeni lat 1951 — 1971 ludność Polski wzrośnie zatem prawie o 40%.

Powyższe wskaźniki dotyczące przyrostu naturalnego ludności Polski porównajmy z odpowiednimi wskaźnikami innych krajów, szczególnie europejskich. I tak: przyrost naturalny w 1955 r. wynosił we Francji 6,4 prom., w NRF — 4,9 prom., we Włoszech — 8,4 prom., w ZSRR — 17,2 prom., Wielkiej Brytanii — 3,7 prom., Kanadzie — 20,2 prom., Stanach Zjednoczonych A. P. — 15,3 prom.

Bardzo interesujące jest porównanie hipotezy rozwoju ludności Polski i 15 krajów Europy, a mianowicie NRF, Austrii, Belgii, Danii, Hiszpanii, Francji, Irlandii, Włoch, Luksemburgu, Norwegii, Holandii, Portugalii, Anglii, Szwecji, Szwajcarii. Hipotezę przyrostu ludności ogółem dla tych krajów i Polski w latach 1951 — 1961 — 1971 przedstawia zestawienie:

		1951	1961	1971
Ludność ogółem w mln osób	a)	271,70	287,25	298,85
	b)	25,04	30,14	34,95
Wskaźnik wzrostu w %	a)	100,0	105,7	110,0
	b)	100,0	120,4	139,5

a) — 15 krajów Europy; b) — Polska.

Ludność Polski w stosunku do ludności 15 krajów Europy przyjętej za 100 — wzrasta z 8,2% w 1951 r. do 10,5% w 1961 r. i 11,7% w 1971 r. Przyrost ludności Polski w

okresie 20 lat będzie prawie 4-krotnie szybszy aniżeli w 15 krajach Europy. Jeszcze większe różnice widzimy w przyroście grupy ludności w wieku 0 — 15 lat:

		1951	1956	1961	1966	1971
Wskaźnik wzrostu w %	Polska	100,0	115,4	136,0	146,7	151,1
	14 krajów Europy	100,0	—	104,2	—	99,3

I znów proste stwierdzenie — jeżeli podstawowa grupa ludności (pod względem perspektywy rozwoju ludności) wzrasta w ciągu 20 lat dla Polski o ponad 50%, to wzrost ten dla 14 krajów Europy (bez Luksemburga) wynosi ponad 4% — w pierwszym dziesięcioleciu 1951 — 1961, zaś w drugim dziesięcioleciu 1961 — 1971 następuje spadek do

wyjściowego poziomu z 1951 r., a nawet poniżej.

Najszybszy przyrost ludności w tej grupie wieku w Polsce przypada na lata 1956 — 1961 — o ponad 20%. Podkreślamy, że jest to obecny okres. Przyrost tej grupy ludności w krajach, z którymi porównujemy Polskę obrazuje poniższa tablica:

K R A J	1951	1961	1971
Polska	100,0	136,0	151,1
NRF	100,0	90,8	89,8
Austria	100,0	91,1	88,6
Belgia	100,0	112,1	106,6
Dania	100,0	102,7	104,4
Hiszpania	100,0	104,3	97,8
Francja	100,0	121,5	112,0
Irlandia	100,0	110,5	117,4
Włochy	100,0	100,3	99,0
Norwegia	100,0	115,0	108,8
Holandia	100,0	115,0	112,3
Portugalia	100,0	109,6	121,3
Wielka Brytania	100,0	103,6	93,4
Szwecja	100,0	98,2	87,9
Szwajcaria	100,0	105,4	96,4
Ogółem (bez Polski)	100,0	104,2	99,3

Stosunkowo najwyższą dynamikę wykazują: Portugalia, Irlandia, Holandia, Francja, zaś najniższą: NRF,

Szwecja, Austria, Wielka Brytania. Jednak w żadnym z powyższych krajów wskaźniki dynamiki przy-

STANISŁAW KOWALIK

rostu tej grupy ludności nie osiąga nawet połowy wskaźnika dynamiki odpowiedniej grupy ludności dla Polski.

Porównajmy jak kształtuje się

	1951	1956	1961	1966	1971
Polska	31,5	32,8	35,5	35,4	34,0
15 krajów Europy	24,4	—	24,0	—	22,1

Wynik porównania jest niemiernie zaskakujący niż poprzednio. W tym miejscu stwierdzenie — ludność Polski odmiada się bardzo szybko, w 1961 roku osiąga maksimum 35,5% ogółu ludności — następnie pozostaje prawie na tym samym poziomie do 1966 r. i nieznacznie obniża się w 1971 r. Dla 15 krajów Europy stosunek ten kształtuje się odwrotnie. W 1951 r. grupa młodzieżowa

	1951	1956	1961	1966	1971
Polska	100,0	104,1	112,7	112,4	107,9
15 krajów Europy	100,0	—	98,4	—	90,6

Z powyższego wynika, że najszybszy stosunkowy przyrost udziału grupy ludności w wieku 0 — 15 lat przypada dla Polski na okres 1951 — 61 r., a szczególnie na obecne lata 1956 — 61 r. i wynosi, przy przyjęciu — za 100 — struktury z 1951 r. — 18,8%.

Dla 15 krajów Europy notujemy względny spadek odpowiedniego wskaźnika.

Nasuwa się stwierdzenie, że proporcje podstawowych grup ludności według wieku (przy określo-

i będzie kształtował się stosunek grupy ludności w wieku 0 — 15 lat dla ogólnej liczby ludności przyjętej za 100 w poszczególnych latach w Polsce i 15 krajach Europy:

nie stanowi nawet 1/4 ogólnej liczby ludności i spada do 22,1% w 1971 r. Rozpiętość tego wskaźnika dla Polski i 15 krajów Europy różni się z 7,1 punkta w 1951 r. do 11,5 w 1961 r. i 11,9 punkta w 1971 r.

Jeżeli przyjąć za 100 udział grupy w wieku 0 — 15 lat w ogólnej liczbie ludności w 1951 r., to dynamikę zmian struktury pokazuje poniższe zestawienie:

	1951	1956	1961	1966	1971
Polska	100,0	104,1	112,7	112,4	107,9
15 krajów Europy	100,0	—	98,4	—	90,6

nych założeniach hipotezy ludności kształtują się w Polsce odwrotnie niż w 15 krajach Europy. Układ tych proporcji wiąże się z natężeniem wysiłku gospodarczego ludności, ponieważ wysiłek spada głównie* na ludność w wieku zdolności do pracy.

Przyrosty ludności Polski w wieku zdolności do pracy kształtują się następująco (ludność w wieku zdolności do pracy w Polsce liczona jest: mężczyźni 16 — 59 lat, kobiety 16 — 54 lata):

	1951	1956	1961	1966	1971
Wskaźniki wzrostu w %	100,0	105,9	103,3	115,1	125,4

Dynamika przyrostu tej grupy ludności jest o połowę niższa (za okres 20 lat) niż dynamika przyrostu ludności w wieku 0 — 15 lat i jest również niższa od dynamiki przyrostu ludności ogółem. Silniejszy przyrost przypada na drugie dziesięciolecie. W tym czasie wchodzi w wiek zdolności do pracy młodzież urodzona po 1945 r., o wyż-

szej liczebności roczników (do 700 tys. osób). Niższa dynamika przyrostu ludności w wieku zdolności do pracy, od ogólnego przyrostu ludności, wpływa na zmniejszenie udziału tej grupy w stosunku do ogółu ludności. Zmiany te pokazuje poniższa tabela przy przyjęciu ogółu ludności za 100 w poszczególnych okresach:

	1951	1956	1961	1966	1971
Ludność w wieku zdolności do pracy	58,2	56,1	52,6	51,6	52,3
Ludność pozostała	41,8	43,9	47,4	48,4	47,7

Powyższe wskaźniki wyrażają m. in. stopień obciążenia ludności w wieku zdolności do pracy pozostałą częścią ludności. Wzrost obciążenia ludności w wieku zdolności

do pracy pokazuje również wskaźnik — ile na 100 osób w wieku zdolności przypada pozostałej ludności.

	1951	1956	1961	1966	1971
Wskaźnik	717	783	900	939	912

Jeżeli będziemy liczyć ludność w jednostkach konsumpcyjnych, to występuje bardzo wyraźnie wzrost obciążenia grupy ludności w wieku zdolności do pracy.

Dynamika ludności poza wiekiem zdolności do pracy liczona w osobach i w jednostkach konsumpcyjnych przebiega następująco — przy przyjęciu ludności w 1951 r. za 100:

		1951	1956	1961	1966	1971
Wskaźnik wzrostu w %	osób	100,0	109,2	125,5	131,0	127,2
	jednostek konsumpcyjnych	100,0	107,8	126,2	134,0	130,8

Jednostki konsumpcyjne nadają różną wagę ludności w określonych grupach wieku i według płci. Do powyższych rozważań przyjęto następujące wartości jednostek konsumpcyjnych: 0 — 2' lat — 0,35, 3 — 6 lat — 0,50, 7 — 15 lat — 0,70, mężczyźni 16 — 59 lat — 1,00, kobiety 16 — 54 lata — 0,85, mężczyźni 60 i więcej lat — 0,80, kobiety 55 i więcej lat — 0,75. Jednostki takie przyjęto z pewnym uproszczeniem (z badań budżetów rodzin robotniczych w latach 1927 — 29, gdzie wydatki na żywność wynosiły około 60% ogólnych dochodów). Wydaje się, że obecnie prowadzone badania budżetów rodzinnych przez GUS pozwolą na aktualne ustalenie jednostek konsumpcyjnych.

Notujemy również ogromny skok w obciążeniu ludnością poza wiekiem zdolności do pracy liczoną w jednostkach konsumpcyjnych w latach 1956 — 1961. Jeżeli w ciągu 15 lat (1951 — 1966) liczba ludności poza wiekiem zdolności do pracy przyrasta w jednostkach konsumpcyjnych o 34%, to na lata 1956 — 1961 przypada aż 18,4% przyrostu. Przyrost obciążenia w osobach fizycznych w latach 1956 — 1961 wynosi 16,3%. Należy z naciskiem podkreślić fakt nadmiernego obciążenia ludności w wieku zdolności do pracy pozostałą ludnością, zwłaszcza w porównaniu z 15 krajami Europy. Uważamy, że taki układ dynamiki i struktury ludności, zwłaszcza w obecnym i następnym 5-leciu, jest

ekonomicznie niekorzystny, co naszym zdaniem może wpływać na stopień odczuwalności ewentualnego przyrostu dochodu na głowę ludności. Powyżej opisany kompleks zjawisk może mieć bardzo duży wpływ na proces dalszej dążności do aktywizacji zawodowej ludności mimo nadmiernej, często niezdrowej aktywizacji zawodowej ludności, zwłaszcza kobiet obciążonych większą liczbą dzieci.

Wydaje się, że jedną z głównych przyczyn narastającego nacisku na „rynek pracy”, mimo bardzo wysokiego przyrostu zatrudnienia jest właśnie szczególnie układ demograficzny, bardzo niekorzystny dla ludności w wieku zdolności do pracy, zwłaszcza w porównaniu z możliwościami w zakresie wzrostu stopy życiowej. Dlatego też uważamy, że nieszczęsne jest pomijanie szeroko ujętej analizy zjawisk demograficznych w opracowaniach planów gospodarczych. Jest to tylko część problemu. Brak w rozważaniach podziału ludności na: utrzymującą się z rolnictwa i źródeł pozarolniczych, mieszkającą w miastach i gromadach, zawodowo czynną i zawodowo bierną, podstawowych grup zawodowych, w przekroju regionów gospodarczych i województw, brak powiązania ze strukturą i dynamiką wytwarzania dochodu narodowego, strukturą podziału dochodu narodowego, wielkością i strukturą inwestycji itd.

To wykracza jednak poza zakres rozważań. Porównajmy strukturę ludności Polski według

podstawowych grup wieku z 15 krajami Europy (po doprowadzeniu do pełnej porównywalności):

Grupy wieku		1951	1961	1971
Ogółem	a	110,0	100,0	100,0
	b	100,0	100,0	100,0
do 15 lat	a	29,5	34,2	32,1
	b	24,4	24,0	22,1
mężczyźni 15 — 65 lat i	a	63,4	58,0	58,5
	b	63,7	63,0	62,8
mężczyźni 65 i więcej lat	a	7,1	7,8	9,4
	b	11,8	14,1	17,1

a) — Polska; b) 15 krajów Europy.

Nieliczna jest w Polsce grupa ludności po przekroczeniu wieku zdol-

ności do pracy, zaś dynamika przyrostu tej grupy jest szybsza:

	1951	1956	1961	1966	1971
Wskaźnik wzrostu w %	100,0	116,7	138,0	163,3	184,4

Dla 15 krajów Europy przyrost tej grupy ludności wynosi w ciągu 20 lat przeszło 40%. Jest wyraźna tendencja dożywiania późnego wieku coraz większej liczby ludności. Długość przeciętnego trwania życia wzrasta.

W Polsce na przestrzeni ostatnich 20 lat nastąpiły bardzo duże zmiany w przeciętnym dalszym trwaniu życia. Zmiany te obrazuje poniższe zestawienie — dla roku

1952/1953 — przy przyjęciu roku 1931/1932 za 100:

	mężczyźni	kobiety
1931/1932	48,2	51,4
1948	55,6	61,5
1952/1953	58,6	64,2
Wskaźnik 1952/1953 przy podstawie 1931/1932=100	122	125

Na zakończenie podamy dynamikę przyrostu ludności w wieku zdol-

ności do pracy w 15 krajach Europy w porównaniu z Polską.

		1951	1961	1971
Wskaźnik wzrostu w %	Polska	100 0	108,3	125,4
	15 krajów Europy	100,0	104,4	108,3

Przyrost tej grupy ludności dla Polski jest przeszło trzykrotnie szybszy niż dla 15 krajów Europy. W rozważaniach pomijamy analizę wewnętrznej struktury tej grupy według płci i wieku.

Reasumując należy stwierdzić, że:

1) wynik ogólny porównania Polski z innymi krajami pod względem demograficznym jest korzystny z punktu widzenia perspektywy rozwoju liczebności ludności;

2) obserwujemy obecnie silną tendencję wzrostu obciążenia ludności w wieku zdolności do pracy, na której barkach spoczywa utrzymywanie pozostałej części ludności, szczególnie młodzieży;

3) nasilenie — w porównaniu z poprzednimi i następnymi okresami — przyrostu tego obciążenia w latach 1956 — 1961, jest bodaj największe i dlatego należy liczyć się z nieuniknionym jego wpływem na zjawiska gospodarcze i społeczne, szczególnie na wzrost dochodu

na głowę ludności, trudności w zapewnieniu pracy itp.;

4) jeżeli w krajach Europy Zachodniej ludność w wieku zdolności do pracy wzrasta w ciągu 20 lat o 8,3%, to przyrost ten w Polsce będzie przeszło trzykrotnie wyższy. Szczególnie duży przyrost będzie w latach 1961 — 1966 (8,8%) oraz w latach 1966 — 1971 (10,3%) przy podstawie 1951 roku. Należy pamiętać, że to już nie jest hipoteza, ponieważ są to roczniki urodzone do 1955 roku.

Mimo, że uwagi powyższe są fragmentaryczne i mogą nasuwać wiele wątpliwości, np. czy długo utrzyma się tak wysoki współczynnik urodzeń, wydaje się, że zasadnicze tendencje demograficzne pokazane są w nich prawidłowo (przy określonej hipotezie rozwoju ludności Polski i 15 krajów Europy).

* Według szacunku w 1966 r. z ogólnej liczby zawodowo czynnych w Polsce, około 90 — 92% przypada na grupę w wieku zdolności do pracy.

Redakcja „ŻYCIA GOSPODARCZEGO” zawiadamia

CENTRALE HANDLU ZAGRANICZNEGO oraz WYSTAWCÓW KRAJOWYCH I ZAGRANICZNYCH

że przygotowuje

NUMER SPECJALNY

poświęcony

MIĘDZYNARODOWYM TARGOM POZNAŃSKIM

Numer ten wydany zostanie w zwiększonym nakładzie i objętości i kolportowany będzie w całym kraju ze szczególnym uwzględnieniem terenów targowych i miasta Poznania.

Szereg artykułów i informacji zamieszczonych zostanie w językach obcych, co umożliwi zapoznanie się z tym numerem również przedstawicielom wystawców zagranicznych.

Redakcja zwraca się do wszystkich

INSTYTUCJI I PRZEDSIĘBIORSTW

zainteresowanych Międzynarodowymi Targami Poznańskimi i wymianą handlową z zagranicą o zamieszczenie w tym numerze OGŁOSZEŃ I INFORMACJI

Ogłoszenia kierować należy do dnia 9 czerwca br. na adres:

POLSKIE WYDAWNICTWA GOSPODARCZE

Dział Handlowy

Warszawa, ul. Poznańska 15, tel. 8-60-71, wewn. 80

Cennik ogłoszeń:

1/11 strona	zł 18.000,—	Druk kolorowy (1 kolor dodatkowo)	—
1/2 strony	zł 9.000,—	wy) — dopłata 25%	—
1/3 strony	zł 6.000,—		
1/4 strony	zł 4.500,—		
1/5 strony	zł 3.600,—		
1/6 strony	zł 2.700,—		
1/8 strony	zł 1.800,—		
1/12 strony	zł 900,—		

Na ządanie wykonujemy układy graficzne w/g obowiązujących sta-

NIEWYKORZYSTANE SIŁY WIATRU

Od czasu zastosowania wiatraków, wynalazcami których byli Rzymianie, upłynęło ponad 2000 lat, a jednak po tak długim okresie czasu, szczególnie u nas nie tylko nie możemy pochwalić się pełnym wykorzystaniem siły wiatru, ale nawet dość skromnym jego wykorzystaniem.

W niektórych okolicach spotyka się wiatraki typu i produkcji miejscowej. Na Ziemiach wódzyskich częściej spotkać można typ nowoczesny. Natomiast krajoznaz holenderski jest nie do pominięcia bez wiatraków.

W Związku Radzieckim czynnych jest 200 tysięcy wiatraków o łącznej mocy jednego min KM i zdolności przemiałowej zbóż około 34 mln ton.

Przy normalnej szybkości wiatru 8 m na sekundę, silnik wietrzny, zależnie od konstrukcji, rozwija moc od 12 do 20 koni mechanicznych.

Pewne okolice nie nadają się do zainstalowania silników wietrznych — załuszenie czy też inne niekorzystne warunki.

Z pomocą silnika o mocy 15 KM wykorzystanego w ciągu 3000 godz. rocznie, można wykonać w ciągu roku jedną z podanych czynności w rolnictwie: oczyszczenie ziarna 21 000 ton, płaski przemiał pszenicy 1 500 ton, płaski przemiał żyta 1 200 ton, rozdrabnianie ziarna na rzutownicy 3 600 ton, przetrzaskanie okrągłego na tarcie wraz z przerobem odpadów — 1 500 m sześci.

Przyjmując skromnie 4000 godz., w których rocznie może być wykorzystany silnik, w porównaniu 1000 godz. rocznie pracy silnik wietrzny może mieć zastosowanie do wykonania szeregu innych usług na wsi, jak: w podłączeniu do młocarni, wialni, siewczarni, do zaparkze-

nia w wodę, do przepompowania wody dla celów nawadniania, uruchomienia drobnego warsztatu nie wymagającego ciągłości pracy itp.

Ustalenie szukaną możliwości zwiększenia wydobycia węgla i jego wywozu przyniosłoby niezbędne nam paliwo, sprawałaby potrzebne nam paliwo — wydając dewizy, gdy tymczasem nie zatrudniamy ich w produkcji silników wietrznych i ich upowszechnienie.

Według założeń Polskiego Komitetu Energetycznego przy zainstalowaniu na 1 km kwadr. tylko jednego silnika wietznego o mocy 20 KM i przy wyko-rzystaniu zaledwie 50 proc. powierzchni kraju, można by uzyskać powyżej 4 mln. KM, co przy rocznym wykorzystaniu w ilości 4000 godzin odpowiada zużyciu 15 mln ton węgla rocznie.

Jeżeli opracowanie dokumentacji silnika wietznego wymagałoby dłuższego czasu, należy budować typ już stosowany, wprowadzając pewne doradze ulepszenia.

Kto ma się zająć sprawą realnego wykorzystania siły wiatru w gospodarstwach rolnych?

Najbardziej powołaną instytucją wydaje się byćby wojewódzkie związki gromadzkich spółdzielni „Samopomoc Chłopska” mające statutowy obowiązek organizowania m. in. zakładów wytwarzających i przetworczych, zgodnie z potrzebami członków. A że te potrzeby wieś ma — nie utęga najmniejszej wątpliwości.

O ile Związek „Samopomoc Chłopska” nie wykaże na tyle zdolności organizacyjnych, sprawą zająć się powinny nowopowstałe organizacje zawodowe rolników.

INZ. B. JASTRZEBSKI

MAŁA ENCYKLOPEDIA EKONOMISTY¹⁾

W OPRACOWANIU NAJWYBITNIEJSZYCH EKONOMISTÓW
POD OGÓLNA REDAKCJĄ Z-CY PROF. KdNE²⁾ M. L. OBOJNY

Ameryki Północnej Stany Zjednoczone

— Albo inaczej USA. Kraj wielkiej nędzy. Oto fakty świadczące o położeniu ludności tego kraju zaczerpnięte z Podręcznika Ekonomiki Politycznej: „Realna płaca robocza spadła w 1938 r. do 74% w porównaniu z 1900 r.” (str. 173). „W 1938 r. przeciętna roczna płaca robocza przypadająca na jednego robotnika przemysłowego wynosiła niewiele ponad połowę minimum kosztów utrzymania, obliczonego przy uwzględnieniu najbardziej skąpych norm; jeśli zaś uwzględnimy również bezrobocie — to wynosiła ona zaledwie jedną trzecią tego minimum” (str. 170). „W XX wieku realne płace robotników są niższe niż w połowie XIX wieku” (str. 190).

Sytuacja ta nie uległa poprawie po II wojnie światowej. Oto fakty: „W 1949 r. 72,2% wszystkich rodzin amerykańskich miało dochód niższy od nader skromnego oficjalnego minimum egzystencji” (str. 384). „Okolo 40% mieszkań nie odpowiada najniższemu wymogom higieny i bezpieczeństwa” (str. 191). „Śmiertelność wśród dzieci w dzielnicach nędzy miasta Detroit jest sześciokrotnie wyższa od przeciętnej śmiertelności w USA”. „W ciągu ostatnich dziesięcioleci około dwóch trzecich ludności farmerskiej otrzymuje z reguły dochody niższe, niż wynosi minimum utrzymania i żyje w nędzy” (str. 191).

Swego czasu w reportażach pt. „Dwa tyki Ameryki” szerzono rewizjonistyczne brednie, według których robotnicy USA mają samochody, nie pracują intensywnie itd. Te obiektywistyczne teoryjki, opierające się na poszczególnych, powierzchownych faktach, nie uwzględniają, że nawet jeżeli robotnik ma samochód to właśnie jako skutek zubożenia. Robotnika nie stać na drogie mieszkanie w mieście, musi więc wynajmować tańsze na wsi, daleko od miejsca pracy. Musi zatem kupić stary, używany grat, gdyż nie ma innego dojazdu do miejsca pracy. A to jeszcze bardziej obniża jego zarobki.

Konający imperializm

patrz: Umierający imperializm.

Model gospodarczy

ulepszać, doskonalić, nie można natomiast zmieniać.

Spekulacja

— Zjawisko dialektyczne, stale stwarzane a jednocześnie zwalczane przez naszych działaczy gospodarczych. Importuje się na przykład atrakcyjne towary, na które w myśl tezy o ograniczaniu działalności prawa wartości ustala się niskie ceny, o wiele niższe od cen równowagi. Następnie mobilizuje się milicję i komisje do walki ze spekulantami, którzy wykupili te towary i sprzedają po cenach równowagi. Ostatnio proponuje się powołanie specjalnych zadrągów milicji do walki o przestrzeżenie zasad ograniczania prawa wartości. Wybitni specjaliści przewidują, że zjawisko „spekulacji” zniknie, gdy na jednego spekulanta przypadnie jeden milicjant oraz członek komisji do walki ze spekulacją. Ponadto trzeba by powołać specjalne komisje do zwalczania porozumień między spekulantami, a tymi którzy bezpośrednio z nimi walczą. Trzeba też powołać nadzwyczajne komisje do kontrolowania specjalnych komisji. Wybitni specjaliści sądzą, że jest to najlepsze wyjście z sytuacji. Cen równowagi bowiem nie da się planowo ustalić. Takie ceny mogą kształtować się żywiołowo tylko w kapitalizmie. Planowo nie można utrafić. Utrafił taki — okazał się za niskie, ustalisz inne — znów za wysokie. I tak w kółko Macieju.

Użyteczność krańcowa

intensywne potrzeby. Użyteczność krańcowa każdej dodatkowej kromki będzie więc coraz mniejsza. W pewnym momencie użyteczność krańcowa staje się ujemną, np. 11-tej kromki żóładek już nie może przyjąć, co oznacza, że dalsze powiększanie ilości dobra staje się dla jednostki niepożądane.

Prawo użyteczności krańcowej znajduje absolutną weryfikację przy każdym posiłku. Działanie tego prawa nie sprawdza się tylko u kapryśnych dzieci, które niekiedy w ogóle nie chcą jeść. Uczeń nie zbadali jeszcze, czy użyteczność krańcowa kaszki jest w takich wypadkach odrazu ujemna.

1) MEE — wobec braku u podręczników ekonomiki politycznej — została zalecona przez Ministerstwo Wierzeń Ekonomicznych jako pomoc naukowa dla studentów i in.
2) Skróć przyjętego w całym świecie tytułu naukowego: kandydat do nauczania ekonomiki.

UWAGA CZYTELNICY. Druk MEE obejmuje kilkadziesiąt części. Ostatnia część MEE ukaza się więc gdzieś w 1958 r. Czytelnicy, którzy pragnęliby wcześniej otrzymać wyjaśnienie szczególnie interesujących ich problemów ekonomicznych, proszeni są o nadsyłanie do redakcji „ZG” tematyki tych problemów.

Jednocześnie redakcja MEE, która jest przeciwnikiem monopolu w nauce ekonomii, zaprasza wszystkich ekonomistów do współpracy. Opracowane hasła, jeśli będą legitymować się odpowiednim poziomem naukowym, chętnie włączymy do publikacji MEE. Honorarium autorskie jest zręczalowane od hasła, tzn. niezależnie od ilości wierszy opracowania.

REDAKCJA MEE

FUNDUSZ INICJATYWY SPOŁECZNEJ

WINCENTY KAWALEC

Codziennie z różnych stron kraju przyjeżdżają do Warszawy liczne delegacje rad narodowych, KFN lub ludności, aby prosić ministerstwa, Komisję Planowania, Komitet Centralny Partii, posłów z terenu itd. o jakieś kredyty na pilne potrzeby terenowe, o materiały, o poparcie swych postulatów. Nie każda delegacja wraca zadowolona z interwencji na najwyższych szczeblach. Płyną tysiące listów i interwencji. Potrzeby terenowe wzrastają i nie mogą być w ramach planów zaspokajane. Nie może ich również zaspokoić obecna pięciolatka.

Dość wspomnieć, że w pięciolatce rozpoczynamy budowę zaledwie ok. 100 zakładów przemysłowych, w tym tylko 20 zakładów o dowolnej lokalizacji, czyli nie związanych bezpośrednio z danym terenem, określonym z góry przez warunki surowcowe — podczas gdy w okresie planu 6-letniego rozpoczęliśmy budowę ok. 800 obiektów przemysłowych, z czego wykończyliśmy 147 obiektów.

Aktywizacja zaniedbanych terenów, poprzez lokalizację przemysłu kluczowego, jest więc w pięciolatce i w latach następnych bardzo ograniczona. I to mimo że istnieje teren, gdzie od wyzwolenia nie się nie budowało, że istnieje szereg powiatów, miast i miasteczek, które cofają się w swoim rozwoju, jak np. powiat Góralp w woj. białostockim, powiat Lesko i Ustrzyki w woj. rzeszowskim i wiele innych. Cofają się w rozwoju miejscowości uzdrowiskowo - lecznicze, turystyczne, wzrasta ilość wolnych rąk do pracy, przy czym nie ulega wątpliwości, że ilość poszukujących pracy będzie szybko wzrastać. Podjęta w dniu 17 sierpnia 1956 r. uchwała Rady Ministrów przyznająca Ministrowi Opieki Społecznej 300 mln zł na zatrudnienie bezrobotnych (tak ta uchwała jest nazywana) nie rozwiązuje sytuacji, gdyż jest to nadal tylko środek doraźny.

Uchwała ta zaskoczyła zresztą rady narodowe, które dopiero teraz gorączkowo zastanawiają się, na co te pieniądze wydać. Ta nagłość, do której, niestety, doprowadziła specyfika potrzeb i możliwości terenowych jest przykładem braku polityki i ustalonego kierunku w zakresie aktywizacji terenu. Kredyty z tej akcji przeznaczane są na zatrudnienie bezrobotnych, a więc można stwierdzić, że w wielu wypadkach kredyty otrzymują te rady narodowe, które nie wykazywały się dotychczas gospodarnością i własną inicjatywą.

A przecież jest dużo przykładów zdrowej inicjatywy ludności i rad narodowych. Tak np. w 1955 r. ludność wykonała czynami drogowymi roboty wartości 260 mln zł. W wielu województwach powstają zespoły wypałów cegły, np. w woj. warszawskim powstało takich zespołów około 200, o programie wypału około 44 mln sztuk cegły rocznie, w woj. łódzkiej ok. 100 zespołów itd.

Rozpoczęła się produkcja żużlobloków w woj. bydgoskim, budownictwo z gliny w kilku województwach oraz różne inne formy inicjatywy społecznej. Z inicjatywy rad narodowych nawet w takich zaniedbanych miastach, jak Siedlce, Stalica, Włocławek, Słazów w przedziale krótkiego czasu uruchomiono 16 zakładów zatrudniających 2400 osób, przy użyciu stosunkowo niskich nakładów finansowych.

Inicjatywa ta nie jest popierana dostatecznie, nikt się tą sprawą w sposób zorganizowany nie zajmuje, nikt tej inicjatywy od strony bodźców ekonomicznych nie popiera. Świadczy o tym fakt, że dotąd istnieje w kraju około 3 tysięcy nie wykorzystanych obiektów i tysięcy nieczynnych lub niedostatecznie wykorzystanych maszyn.

W świetle tego stanu rzeczy uważam, że zamiast przydzielać doraźne fundusze na zatrudnienie bezrobotnych, lepiej byłoby stworzyć stały fundusz popierania inicjatywy społecznej, który byłby w dyspozycji rad narodowych wszystkich szczebli przez całą pięciolatkę. Celem tego funduszu byłoby zaspokojenie pozaplanowych pilnych potrzeb ludności, zwłaszcza w terenach zaniedbanych, drogą budowy

takich obiektów, które nie są objęte planem.

Fundusz ten składałby się z dotacji państwa, corocznie uzupełnianych wygospodarowanymi przez rady narodowe środkami własnymi, pochodzącymi np. z dobrowolnych datków ludności, pożyczek bankowych, ponadplanowego zysku przedsiębiorstw państwowych (terenowych i centralnych), wpływów finansowych i materiałowych z rozbiórki obiektów nieczynnych, samopodatkowanie się ludności itp. Państwo mogłoby na ten cel przeznaczyć np. niektóre podatki, a także oszczędności finansowe i materiały uzyskane z gospodarskiego wykorzystania środków finansowych i materiałów przeznaczonych na daną inwestycję planową, materiały ponadplanowe z cegielni terenowych, z kamieniołomów własnych, żwirowni itp.

Przyjąłby wszystkich rad narodowych miałyby prawo korzystać z tych funduszy, poprzez włączenie swych inwestycji do planu funduszu aktywizacji na następujących warunkach:

- 1) zorganizowanie komisji społecznych, ustalających zakres i lokalizację inwestycji,
- 2) na budowę obiektu przeznaczają się 40 — 60 proc. w środkach ma-



KIEDY?

Autor osławionego artykułu o instynktach państwowym, Bolesław Piasecki — po dłuższym milczeniu znów przypominał się opinii publicznej. W „Słowie Powszechnym” z dnia 10 maja br. opublikowany został artykuł pt. „O socjalistycznym zaangażowaniu narodu”. Wybór momentu opublikowania nowego programowego referatu przywódcy „Pax-u” nie był zapewne przypadkowy. Przypomnijmy, że i „Instytut państwowy”, w którym autor groził narodowi polskiemu koniecznością „brutalnego realizowania racji stanu w okolicznościach podobnych do ogłoszenia stanu wyjątkowego” ukazał się akurat w przededniu VIII Plenum KC PZPR.

Cóż głosi p. Piasecki dziś, w pół roku po przełomie październikowym? Oto wybór celniejszych tez, które odzwierciedlają zasadniczą linię jego wystąpienia:

- 1) „...ze złożonych powodów stanął z powrotem przed wieloma obywatelami wybór ideowo-politycznej drogi narodu”;
 - 2) „...resztką siły budujemy Polskę, ale to stan nie na długo”;
 - 3) „...można obecnie przewidywać, że część opinii społecznej po okresie fascynacji demokratyzacją rozumianą absurdalnie będzie wysuwać postulat silnej władzy doprowadzonej także do absurdu”;
 - 4) „...Koncepcja stu kwiatów (nie może) stawiać się zabięciem, który przystoi dyrektorom ogrodów botanicznych... że się dzieje jeśli walka z dogmatycznym skostnieniem socjalizmu staje się sprzeciwem wobec normatywnego charakteru myśli socjalistycznej”;
 - 5) „...Nie możemy pozostawać bierni wobec obezwładnienia partii tkwiącymi w jej łonie sprzecznościami... Partia musi się uzgodnić do wypełniania roli kierowniczej”;
 - 6) „Niezbędna jest także rekonstrukcja i konsolidacja sił socjalistycznych partii... dla kierowniczej roli klasy robotniczej wady będzie bliższy kontakt ideologiczny z socjalistycznymi politycznymi siłami socjalistycznymi”;
 - 7) „Ruch społeczno-postępowy jest jedną z socjalistycznych sił sojuszników partii klasy robotniczej... (zaś) Stowarzyszenie „Pax” jest podstawowym narzędziem ruchu społecznie postępowego”;
- Potem dowiadujemy się kilku rzeczy zgola sensacyjnych, a mianowicie, że: „...źródłem napaści na „Pax” są międzynarodowe kółka antypostępowe... „Kultura” paryska dała sygnał do napaści...”. Jednakże

teriałowych i finansowych, reszta zaś środków pochodzi ze zbiórki wśród ludności; dla terenów szczególnie zaniedbanych dotacje państwowe mogłyby być wyższe,

3) koszt obiektu wznieszonego ze środków funduszu nie mógłby przekraczać kwoty 5 mln zł,

4) dokumentacja projektowo-kosztorysowa powinna być wykonana w ramach czynów społecznych,

5) z funduszu wolno pokrywać wydatki tylko na robociznę fachową, reszta prac powinna być wykonana bezpłatnie,

6) pierwszeństwo w przydziale środków i praw do korzystania z funduszu miałyby te rady narodowe, które wykończyły rozpoczęte prace.

Pomocy w wykonaniu inwestycji powinny udzielać znajdujące się na danym terenie zakłady przemysłu terenowego i kluczowego odpłatnie lub bezpłatnie, na specjalnych zasadach (brygady robocze, transport, niewykorzystane maszyny i surowce, również odpadowe, a także wygospodarowane oszczędności). Uważam, że będzie to dobry środek dla nawiązania ścisłej współpracy między radami narodowymi i zakładami przemysłowymi.

Uważam, że akcję taką powinien zapoczątkować Sejm przy uchwaleniu

ni planu 5-letniego, przeznaczając na ten cel odpowiednie fundusze. (W Czechosłowacji na podobną akcję przeznaczają się w 1957 r. 410 mln koron). Corocznie, przy uchwalaniu planów rocznych należałoby w Sejmie omawiać sposób wykozystania funduszu.

Utworzenie funduszu pozwoli na wyzwolenie inicjatywy społecznej w budowie szkół, stadionów sportowych, mieszkań (można by np. dla najbardziej aktywnych mieszkańców ustalić pierwszeństwo w otrzymywaniu mieszkań z tej akcji), kin, teatrów, parków, ulic itp. Pomocy ludności mogłyby udzielać odpowiednie ministerstwa, Rada Państwa, wyższe uczelnie, instytucje społeczne, posłowie, radni. Akcja taka miałaby duże wychowawcze znaczenie, mogłaby wiązać ludność z własnymi inwestycjami, uczyłaby szacunku dla zbiorowego wysiłku, spowodowałaby walkę o oszczędność materiałów w budownictwie, wytworzyłaby twórczy patriotyzm lokalny.

Prowadzona w sposób planowy, mogłaby przyczynić się do stopniowego usuwania dysproporcji w rozwoju poszczególnych powiatów, uczyłaby gospodarować rady narodowe i wiązałyby je bezpośrednio z ludnością.

Mimo chodem

sursum corda, bo „Stowarzyszenie „Pax” zdało egzamin poczucia odpowiedzialności ideowej i moralnej w czasie zmasowanej napaści czynników wrogich ideologicznie... Wraz z członkami Stowarzyszenia „Pax” zdała egzamin trzystutysięczna masa naszych czytelników i członków terenowych Komitetów Postępowej Działalności „Gospodarczej i Kulturalnej przy Stowarzyszeniu „Pax”(?), która atak związany z nami znacznie bliżej w zakresie ideowo-politycznych przekonań”.

Słyszycie chłopcy? Jest nas już trzysta tysięcy. Niejeden zaczynał przecież z mniejszą ilością zwolenników.

— A więc Panie Piasecki, kiedy wreszcie obejmujemy władzę?

(bt)

CZY KONIECZNIE PO LINII NAJMNIEJSZEGO OPORU

Nie ma już chyba w Polsce nikogo, kto by się nie zgadzał z twierdzeniem, że obowiązujący u nas system cen jest wadliwy i że wskutek tego stanowi jeden z głównych hamulców w usprawnieniu naszej gospodarki. Totż szeroko się nad tym problemem dyskutuje, a niemal każda rozmowa ekonomiczna kończy się postulatem konieczności radykalnej zmiany systemu i struktury cen.

Z zadowoleniem można byłoby więc powitać zapoczątkowanie badań nad relacjami cen w kraju i zagranicą przez Zakład Badań Ekonomicznych przy Komisji Planowania. Inicjatywa bardzo pożyteczna, bo przecież bez znajomości stanu faktycznego trudno cośkolwiek rozstrząsać.

Byłoby to bardzo piękne, gdyby... Gdyby nie zadziwiająco beztreści stęsknienie zajmujących się tym problemem pracowników zakładu do własnej pracy. Bo proszę sobie wyobrazić, co zawiera jedno z opracowań tego zakładu, opublikowane w wydawnictwie Komisji Planowania, zeszycie 4-1957 „Prac i Materiały Zakładu Badań Ekonomicznych”. Zawiera ono tabelaryczne zestawienie cen detalicznych na artykuły żywnościowe w ZSRR, Jugosławii i kilku wybranych krajach kapitalistycznych w latach 1938 i 1950-1955. Przeglądam, uwzględniła została również Polska, ale — wiadomościom dłażego — tylko za lata 1938 i 1957, co oczywiście utrudnia prowadzenie badań ze względu na niepełny obraz dynamiki kształtowania się cen.

Mało tego, z 18 artykułów żywnościowych, objętych zestawieniami cen w roku 1938, w 7 rubrykach umieszczono kropkę, oznaczającą w języku statystyków brak danych. Jak są to artykuły, o cenach kio-

rych nie autorowi pracy nie jest wiadome? Wymienimy je: chleb żytni, mąka żytnia, ryż, śledź solony, smalec, margaryna, kawa, palona. Czyżby rzeczywiście nie można było znaleźć w Polsce materiałów dotyczących cen przedwojennych? Czy też autor nie był skory do ich poszukiwania i oparł się wyłącznie na niehiteckim „roczniku” statystycznym, na który powołuje się w odsyłaczach, jako na źródło swego opracowania?

Nie wierzę, aby materiałów takich nie można było znaleźć w GUS, Państwowej Komisji Cen, MHW, a nawet w samej Komisji Planowania. A szkoda, że autor nie zadał sobie trochę trudu i poszedł po linii najmniejszego oporu. Uniknąłby wówczas z pewnością tak przykrego błędu, jak podanie przedwojennej ceny chleba żytniego (31 gr) w rubryce przeznaczanej na cenę chleba pszenicznego („sef”).

KORZYSTAJCIE Z NASZYCH TANICH USŁUG

Nie ma chyba w Polsce redakcji, która byłaby zadowolona z usług żółtego i drogiego „Ruchu”. Na tę szacowną instytucję b ; przerwy, niczym nieustanna lawina, spłyła się zażalenie i skargi. Ze to wszystko odbija się jak grzech o ścianę domu przy ul. Wilczej 46, z prośbą o wyłączenie 1.457 kłisz i odbicie adresów. Po wykonaniu zamówienia — prośby przesłano za wykonaną przysługę rachunek. Brat bratem, ile o pieniążkach zawsze trzeba pamiętać. Robocizna — 850,50 zł, narzut 15,5% — 131,82 zł, materiały pomocnicze — 1.837,32 zł; razem koszty bezpośrednie — 2.819,64 zł; narzut kosztów administracyjnych 211,4% — 596,71 zł, narzut kosztów zaopatrzenia materiałowego 4% — 73,49 zł; razem koszty handlowe 8.853,46 zł. Uff! To jeszcze nie koniec. Jest jeszcze marża handlowa 12% — 1.062,46 zł. Razem rachunek — 9.916,30 złotych.

A o rozsądnym rachunku panno wie pomyśleli?

(zeł)

ŻYCIE gospodarcze

Redakcja:
Warszawa, ul. Hoża 35.
Telefony: Redaktor Naczelny — 806-28.
Sekretarz Redakcji — 806-28, Redaktorzy — 803-92, Centrala — 803-13, 800-71.

REDAGUJE ZESPÓŁ: W. Brus, A. Brzeski, S. Frenkel, J. Głowczyński, T. Ja worski, M. Kabaj, T. Kowalik, (red. nac.), K. Łaski, M. Mieszczańkowski, J. Mikolajski (sekr. red.), Z. Morecka, M. Ostrowski, J. Pajestka, R. Peretiatkowicz, A. Rajkiewicz, W. Sadowski, H. Sukienicki (2-ca red. nac.), J. Werner, L. G. Zieliński.

WARUNKI PRENUMERATY: rocznie 104 zł, półrocznie 52 zł, kwartalnie 26 zł. Cena 1 egz. z 2-... Zamówienia i przedpłaty na prenumeratę przyjmują urzędy pocztowe i listonosze. Instytucje i zakłady pracy mające siedzibę w miejscowościach, w których są Oddziały i Delegatury „Ruchu” składają zamówienia w miejscowych oddziałach i Delegaturach „Ruchu”. Zamówienia na prenumeratę należy składać do dnia 10 m-cia poprzedzającego okres prenumeraty. Niezamówionych rękopisów redakcja nie zwraca.

WYDAWCA: „Polskie Wydawnictwa Gospodarcze” Przedsiębiorstwo Państwowe. Skład i druk RSW „PRASA”, ul. Marszałkowska 100, Warszawa.
Zam. 881, Nakł. 21550, R-23.